Nr 173. Kraków, Niedziela 31 Lipca 1898. Rocznik XVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plehna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową**: Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fl. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 8.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plehn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 30 lipca.

Jeden ustęp z przerażającej historyi nędzy ludzkiej przesunął się przed kratkami sądu krakowskiego. Oskarżona była dobrana para małżeńska, „rytualnym“ związana stosunkiem, o to, że korzystając z biedy i nieszczęścia najuboższej klasy ludności w Bochni, wyciągała z niej ostatnie soki, ostatni, krwawo zapracowany grosz. Małżonkowie Blumenkranz, żydzi, posiadali w Bochni potajemny zakład zastawniczy. Biedni górnicy z c. k. salin, eksploatujących nieprzebrane w naszym kraju płody kopalniane, zastawiali u Blumenkranzów przyodziewę i wogóle niezbędne do codziennego użytku „ruchomości“, aby, za uzyskaną w ten sposób kwotę, uratować siebie i swoje rodziny od głodu, może od następstw trapiącej ich choroby. Za tę przysługę pobierali humanitarni Blumenkranzowie skromny procent od 120 do 240 od 100, t. j. brali za swoje usługi kwotę, w dwójnasób przechodzącą wartość zastawionego przedmiotu.

Tacy Blumenkranzowie nie są u nas zjawiskiem jakiemś odosobnionem; gdyby sobie władze zadały trudu i uprzedzały wypadki, które, od czasu do czasu, wykrywają gniazda lichwy, znalazłoby się więcej szlachetnych rodzin i osobników, spieszących zrozpaczonej ludzkości z pomocą, opłacaną 120 do 240 procentów.

Zaiste nie masz nic wstrętniejszego nad ten sposób opierania swej egzystencyi o wyzysk z najbiedniejszej klasy ludności. Ustawa przewidziała go w naszym biednym kraju specyalnie, a szlachetny wnioskodawca, ś. p. poseł R y d z o w s k i, powinien we wdzięcznem pozostać wspomnieniu u tych wszystkich, w których wystąpił obronie. Czy jednak ustawa kładzie tamę, lub przynajmniej podaje środek zaradczy, przeciw biedzie i nędzy, trapiącej zwłaszcza najniższe sfery ludności? Nie, — ona tylko karze tych, co tę nędzę na swoją korzyść wyzyskują, jest pogróżką dla tych, coby w ślady tego bezprawia wstępować chcieli.

Wykryto jaskinię zdzierstwa, zamknięto tajny zakład zastawniczy, a właścicieli jego przeniesiono chwilowo za kraty więzienne, gdzie będą mieć dość czasu i spokoju, aby obmyśleć nowy dla siebie sposób szlachetnego rzemiosła. Co jednak zyskają na tem ci biedni wyrobnicy i robotnicy, którzy przedtem, w krytycznych chwilach głodu i katastrof rodzinnych, znajdowali u wstrętnego lichwiarza ostatnią deskę ratunku? Oni wiedzieli dobrze, że za tę pomoc będą musieli później drogo, bardzo drogo zapłacić. — Lecz gdy ktoś tonie, czyż może on myśleć nad wyborem środków ratunku, i gdy nadpływa belki kawałek, nie chwytać się jej rękami i nogami w nadziei, że doczeka się wygodnej łodzi, która przewiezie go na bezpieczne miejsce? Gdzież tam, — on chwyta marną teraźniejszość, pozostawiając przyszłość dalszym losom. Gdy głód panuje w rodzinie robotnika, gdy jedno dziecko wije się, nękane chorobą, a inne wyciągają znędzniałe ramiona i wołają: „Ojcze, chleba!“ — toż ten ojciec nie będzie się zastawiał ani chwili, i gdy ma jeszcze koszulę, czy szmat jakiś, któremi jutro nie musi pokryć swoich kości, to zaniesie je do Blumenkranza, — i choć wie, że zapłaci mu potem 240 procent, zastawi je, aby kupić mleka i chleba dla żony i dzieci.

Czyż nie jest wstydem i hańbą dla społeczeństwa, dla ludzkości, że ten człowiek ciężką, uczciwą i honorową pracą wysługujący się temu społeczeństwu w chwilach rozpaczliwej nędzy uciekać się musi do litości, a na nędzę jego spekulujących lichwiarzy, i przez to chwilowe z położenia swego znajduje wyjście? Czyż tych jaskiń lichwiarskich nie powinny zastąpić instytucye inne, przychodzące nieszczęściu ludzkiemu w pomoc, b e z i n t e r e s o w n i e?

Niepodobna wyczerpać w tej chwili środków zaradczych i sposobów spieszenia z pomocą tym, co jej potrzebują i mają prawo żądać jej od starszej braci. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jeden ze sposobów zaradzenia potrzebie. Zakłady zastawnicze, prowadzone i oparte na prawnych zasadach, istnieją wprawdzie w miastach większych, lecz wogóle pobierają one zbyt wysoki procent (10 do 12), powtóre stają się zazwyczaj monopolem jednej instytucyi, która bardzo szybko zatraca poczucie swojego celu i wspomaga pieniądzmi tych, co i gdzieindziej znaleźliby kredyt, lub bez niegoby się obeszli, a odrzuca oferty ludzi prawdziwie biednych, szukających schronienia przed głodem. Miejski jakiś zakład zastawniczy nie przyjmie „fantu“ — który znajdzie dopiero uwzględnienie u... Blumenkranza.

Proces ostatni przeciw Blumenkranzom powinien ocucić społeczeństwo i pobudzić je do akcyi uczciwej, dającej klasie robotniczej pomoc w chwilach krytycznych. Najpierw do obowiązku tej pomocy poczuwać się powinni p r a c o d a w c y, jeżeli go dotąd nie spełnili; powinny z rozsądną pomocą pospieszyć reprezentacye miejskie i powiatowe, zakładając instytucye kredytowe dla tych, co tylko osobistym kredytem rozporządzać mogą, i właśnie najbardziej go nieraz potrzebują. Wiemy, że w tym kierunku wiele miast i powiatów dało dowody zrozumienia swego zadania; lecz czemże to jest wobec tego morza nędzy społecznej, trapiącej najliczniejszą, najniższą sferę ludności kraju? W tem morzu pochłaniać będą rekiny lichwiarskie nadal swoje ofiary, jeżeli ofiarom ich nie przyjdziemy ze skuteczną pomocą.

Otwarcie szkoły polskiej w Biały.

(O d e z w a.)

Dnia 1 września 1898 r. rozpoczętą zostanie nauka w s z k o l e p o l s k i e j w B i a ł y.

Szkoła polska w Biały powstała ofiarnością całego społeczeństwa polskiego. Polki grupujące się w Kole Pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“, wezwały w r. 1894 do składek na budowę tej szkoły. Popłynęły zewsząd nie tyle hojne co liczne datki, dzięki którym już dzisiaj, tj. w niespełna 4 lata, stoimy przed okazałym budynkiem, wystawionym kosztem przeszło 50 000 złr., w którym polska dziatwa po polsku naukę pobierać będzie. Odtąd nie będą obce dzieciom szkolnym imiona królów i bohaterów naszych, a umysł i serce dziatwy kształconem będzie na wzorach swojskich, rodzinnych, a przytem nauczy się czcić i kochać to, co dla każdego Polaka jest najdroższem, tj. dzieje i język ojczysty! Miejmy nadzieję, że wychowańcy szkoły polskiej w Biały, wzorując się na przykładzie wodza i bohatera, którego imię nosić będzie szkoła, staną się dzielnymi synami Ojczyzny.

Szkołą Kościuszki zwać się będzie szkoła bialska, znaczną bowiem część funduszu, przeznaczonego na budowę, bo aż 15.000 złr., zebrano pod hasłem uczczenia pamięci bohatera z pod Racławic przez Towarzystwo „Fundacyi Kościuszkowskiej“ we Lwowie. Bardzo dużą sumę, bo przeszło 10.000 złr. zebrano znowu w celu uczczenia zgasłego przed rokiem wielkiego poety polskiego Adama Asnyka, który tak przepięknym językiem wyśpiewywał swe czarowne pieśni. I doprawdy trudno o lepsze uczczenie pamięci zarówno wielkiego wodza, jak i wielkiego pisarza. Zastępy dziatwy, korzystające z szkoły polskiej w Biały, czcić będą po wieczne czasy imiona tych, których wielkość i sława przyczyniły się do zbudowania tej tak gorąco oczekiwanej szkoły. I Sejm nasz krajowy przyczynił się również hojnym datkiem 10.000 złr. do budowy, a i teraz łożyć będzie co roku pewną kwotę na utrzymanie szkoły. Resztę potrzebnego funduszu zebrało „Towarzystwo Szkoły ludowej“ przeważnie drobnemi datkami. Złożyli grosze swe Polacy z wszystkich dzielnic Polski, a nawet ci, rozproszeni po różnych zakątkach świata. Gdzie tylko trafiła odezwa o datek na szkołę polską w Biały — nigdzie nie pozostała bez skutku, każdy dał grosz swój chętnie, byle tylko nie dopuścić do wynarodowienia młodzieży kresowej.

A i teraz nawet dziatwa uczęszczająca do szkoły, nie będzie pozbawiona opieki ogółu. Oto Czytelnia kobiet polskich w Biały rozdawać będzie ciepłe obiady. Teżsame Panie pomyślały o przyrządach do gimnastyki dla dziatwy, a również i o pięknej biblioteczce. Aby zaś dzieci szkolne, bogacąc swą wiedzę, nic nie traciły na zdrowiu, czuwać nad tem będzie osobno ustanowiony lekarz szkolny. Mamy nadzieję, że dla pilnej dziatwy znajdzie się i parę stypendyów; pierwszy grosz złożyło na ten cel żywieckie Koło Pań „Towarzystwa Szkoły ludowej“, — nie wątpimy, że znajdzie ono licznych naśladowców.

Od 1 sierpnia bieżącego roku mieszkać już będzie w szkole kierownik, który będzie udzielał zgłaszającym się wszelkich objaśnień.

Z a p i s y d o s z k o ł y r o z p o c z n ą s i ę d n i a 15 s i e r p n i a i t r w a ć b ę d ą d o 1 w r z e ś n i a. Odrazu otwarte zostaną cztery klasy. W ten sposób nawet dziatwa, która przez pierwsze lata chodziła do szkół niemieckich, skończyć będzie mogła naukę w szkole polskiej. Do szkoły na pierwsze 4 lata nauki zapisywać można zarówno chłopców, jak dziewczęta. Cztery klasy pierwsze będą mięszane. Dla chłopców będą nadto w latach następnych otwarte osobne trzy klasy tak zwane wydziałowe, zaś dla dziewcząt dwie klasy dopełniające. Czyli inaczej, w szkole bialskiej chłopcy mieć będą 7 lat nauki, a 6 lat dziewczęta.

Dziecko, mające być przyjęte do klasy pierwszej, liczyć musi ukończonych lat 6. N a u k a b e z p ł a t n a. Do r o d z i c ó w P o l a k ó w, posiadających młodzież w wieku szkolnym, odzywamy się tedy: p r z y p r o w a d ź c i e w s z y s c y w d n i u z a p i s ó w s w ą d z i a t w ę d o s z k o ł y p o l s k i e j w B i a ł y.

I do Ciebie, dziatwo polska zwracamy się również: O t o w s p a n i a ł y b u d y n e k z b i a ł y m o r ł e m n a f r o n c i e, a i m i e n i e m K o ś c i u s z k i u w e j ś c i a, o c z e k u j e n a Cię, by Cię przygarnąć i wlać w twe umysły i serca, obok wiedzy' miłość ziemi Ojczystej i braci rodaków, wiarę w dzielność narodu, który Cię wydał i nadzieję w lepsze narodu tego przyszłe losy.

Kraków, dnia 15 lipca 1898 roku.

Zarząd główny „Towarzystwa Szkoły ludowej“.

Dr. Ernest Bandrowski, prezez; *Jan Skirliński, ks. Tadeusz Chromecki*, wice-prezesi; *Kazimiera Bujwidowa, Mieczysław Offmański*, sekretarze; *dr. Michał Koy*, skarbnik; *Antoni Górnisiewicz*, buchalter.

Raport ks. Imeretyńskiego do cara Mikołaja.

(Listy z zaboru rosyjskiego).

Warszawa, 20 lipca.

II.

(Duchowieństwo, seminarya i nadzór rządowy. — Oświata publiczna. — Szkoły i język polski. — Religia. — Rozwój ekonomiczny. — Szkoły prywatne. — Szkoły zawodowe.)

Takiego ducha niema w d u c h o w i e ń s t w i e k a t o l i c k i e m; jest ono wciąż fanatyczne. To, co rząd dla poprawienia tego stanu uczynił, nie wystarcza: potrzeba sięgnąć do głębi zakładów, kształcących księdza katolickiego w tym kraju: do seminaryów. Posyłanie swoich wizytatorów-asystentów co pół roku na same tylko egzamina, nie wypełnia próżni. Ograniczenie atrybucyj tych organów rządowych do kontrolowania znajomości języka rosyjskiego i przemiotów rosyjskich, do egzaminowania alumnów, nie pozwala na wywieranie takiego wpływu, jaki jest niezbędnym. Samo wprowadzenie wizytatorów i asystentów na egzaminach wskazuje, że rząd, nie zdoławszy osiągnąć nic więcej, poprzestał na tem, co się osiągnąć na razie dało; ale trzeba osiągnąć coś więcej. Z seminaryów powinni wychodzić l u d z i e p a ń s t w o w i *(gosudarstwennye ljudji)*. Dokazać tego można tylko przez t r w a ł e i n s p e k t o r a t y, przez zrównanie seminaryów katolickich z innemi szkołami nierządowemi, nieutrzymywanemi przez sam rząd, pod względem prawa dozoru zwierzchniczego.

Jestto zadanie trudne, bo bez Watykanu rozwiązać go legalnie nie podobna, a nielegalność byłaby tu szkodliwą. Rząd poznał już dostatecznie oporność Watykanu, ilekroć sprawa toczy się o instytucye kościelne. Cała ta przecież oporność nie powinna sprowadzać rządu z jedynej, stosownej drogi, jaką jest droga układów dyplomatycznych. Wszelkie rozdwojenia woli wobec duchowieństwa, byłoby krokiem niepolitycznym, złym: ksiądz w razie sporu między rządem a kuryą rzymską, nie oglądając się za siebie, pójdzie za duchową swą zwierzchnością.

O ś w i a t a p u b l i c z n a wymaga zmian znacznych. W s z k o l e l u d o w e j p o t r z e b a z a p r o w a d z i ć n a u k ę j ę z y k a p o l s k i e g o, a w s z k o l e ś r e d n i e j j ą w z m o c n i ć. Nie wolno, gdy się uwzględnia wyżej wskazane usposobienie ludu, odmawiać mu nauki języka ojczystego; i n t e r e s p o l i t y c z n y n a k a z u j e w ł a ś n i e m u j ą d a ć. Gwałtowne nauczanie języka rosyjskiego, przy równoczesnem upośledzeniu polskiego, wydaje ten skutek, że dzieci ani jednego, ani drugiego języka nie umieją. W razie wprowadzenia zmiany tu zalecanej, trzymanie obu języków na jednej wysokości sprowadzi tylko przeciążenie dziecka i zadanie dydaktyczne zwichnie. Stąd wniosek, że w y p a d a z a c z y n a ć o d n a u k i j ę z y k a o j c z y s t e g o. Językiem wykładowym przy nauczaniu języka polskiego, tak w niższych, jak w wyższych szkołach dla ludności polskiej, p o w i n i e n b y ć s a m j ę z y k p o l s k i. Jeszcze Hurko przedstawiał potrzebę uczenia języka polskiego po polsku; ale władza naukowa ówczesna stale się temu opierała. I tej zasady dotychczas się trzymano, przygnębiając język polski w szkołach. Dalszy upór mógłby tylko wykopać przepaść tam, gdzie ma być spójnia. Jeżeli dziecku wykłada się język jego ojczysty po rosyjsku, rozpala się w niem niechęć do szkoły, do zwierzchności, do nauki samej, a w rodzicach podnieca się nieprzyjazne usposobienie dla rządu, pobudza się ich do obmyśliwania pokątnie sposobów, jakiemiby zastąpić mogli nauczanie, którego rząd w szkole swojej odmawia.

Dziwić się wtedy nie można, że w rodzinach całych wytwarza się duch nieprzyjaźni. Dzisiejszy kurator ma dobry pogląd na tę sprawę; a l e j e g o p o p r z e d n i k t a k u r o b i ł c i a ł o n a u c z y c i e l s k i e, że w działaniu, jakieby obecnie podjętem być mogło, o p ó r j e g o n i e m a ł ą b ę d z i e p r z e s z k o d ą. A działać we wskazanym kierunku koniecznie potrzeba i z tego jeszcze powodu, że gdy obowiązkiem państwa jest ograniczenie, o ile można, wszelkiego nauczania prywatnego, rodzice polscy, właśnie wbrew temu, usiłują o ile możności dawać dzieciom swoim naukę prywatną przez p r y w a t n y c h n a u c z y c i e l i. Nauczanie takie n i e z m i e r n i e s i ę u p o w s z e c h n i ł o i w y r z ą d z a p o l i t y c z n ą s z k o d ę. Nauczyciel prywatny, dający to, c z e g o r z ą d d a ć n i e c h c e, wyrasta samą siłą rzeczy na przedstawiciela dążności przeciwrządowych, narodowych, a stosunek raz zadzierzgnięty z uczniem i z rodzicami, trwale podtrzymuje dążność do wyłamywania się z pod idei państwowej rosyjskiej. Tylko wskazana tutaj zmiana systemu uwolnić zdoła rząd od walki z chmarą nauczycieli prywatnych, walki nieuniknionej, koniecznej, nakazanej przez samo powołanie, tkwiące we władzy, albowiem cała ta prywatna działalność nauczycielska uchyla się z pod istotnej kontroli rządu i prowadzoną jest wręcz w duchu anti-państwowym.

Klementyna z Tańskich HOFMANOWA.

Jakby na pociechę po nawale nieszczęść narodowych, jakie spadły na kraj nasz po ostatnim rozbiorze, rok 1798 dał literaturze polskiej dwa wielkie światła, które rozjaśnić miały ponure i ciemne dni naszego pochodu. Największy poeta, któremu przypadło w udziale blaskiem geniuszu dźwignąć literaturę polską na naczelne, przodujące stanowisko, i największa wychowawczyni, promieniejąca na całe pokolenia ciepłem uczuć szlachetnych i podniosłych, w tym roku ujrzeli światło dzienne.

Adam Mickiewicz wielką pieśnią swą wstrząsnął narodem i obudził go z odrętwienia i duchowej martwoty, Klementyna z Tańskich Hofmanowa przygotowała młode pokolenia do wysłuchania i zrozumienia tej pieśni, wykształciła polską matkę i obywatelkę, i na literaturę pierwszej połowy bieżącego wieku wywarła wpływ tak wielki, jakim niewielu współczesnych jej polskich pisarzy poszczycić się mogło.

Martwą i jałową była epoka, w której Klementyna Tańska rozpoczynała swoją działalność. Na widowni wychowawczej owego okresu świtać zaczęły dopiero pierwsze brzaski jutrzenki odrodzenia umysłowego, a wraz z niemi coraz silniej, coraz potężniej wyłaniała się potrzeba systematycznej, rozumnej, i do jasnego zdążającej celu pracy nad podniesieniem ducha, sił moralnych i intelektualnych polskiego społeczeństwa. Należało ze wszech sił budzić w narodzie zamiłowanie do rzeczy ojczystych, pielęgnowania języka, poznania i poszanowania przeszłości, umiłowania wszystkiego, co polskie, na zasadach religii i moralności.

Pracę tę na niwie, dotąd niemal zupełnie nietkniętej podjęła Klementyna Hofmanowa, a talent pedagogiczny i literacki, wielka siła przekonania i głębokie umiłowanie rzeczy ojczystych, pozwoliły jej stworzyć szereg dzieł niepowszedniej wartości, które imię jej złotemi głoskami zapisały w dziejach wychowania i historyi literatury w Polsce.

Byli więksi, potężniejsi talentem, bardziej sławieni i cenieni współcześni pisarze i autorowie; ale niewielu z nich doczekało się tej pociechy, że dzieła ich po upływie lat kilkudziesięciu potrafiły utrzymać swój wpływ i znaczenie, że stały się pokarmem dla całych pokoleń, zapewniając twórcom prawo do wiekopomnej czci i uznania. Ten chlubny przywilej przypadł w udziale autorce „Pamiątki po dobrej matce“, a plon, jaki zeszedł pod jej zasiewem, sprawił, że społeczeństwo polskie we wdzięcznej przechowuje pamięci imię Klementyny z Tańskich Hofmanowej i z prawdziwą czcią dla niej obchodzi pamięć setnej rocznicy jej urodzin.

Ś. p. Klementyna Tańska urodziła się w Warszawie, dnia 23 listopada 1798 roku. Ojcem jej był Ignacy Tański, poeta czasów Stanisławowskich, ze szkoły puławskiej, po którym odziedziczyła talent literacki. Wcześnie osierocona, wychowywała się w domu kasztelanowej Lanckorońskiej, wśród otoczenia, które nie pozbyło się wprawdzie przywiązania do Ojczyzny, ale oddychało atmosferą francuską, lekceważącą swojską literaturę i, skutkiem tego, usuwającą ją od udziału i wpływu na sprawy wychowania. — Wpływ pism Brodzińskiego, który pierwszy podniósł bunt przeciw potęgującym się w dziedzinie wychowania wpływom francuszczyzny, i upominać się zaczął głośno o przywrócenie praw polskiemu językowi, stał się echem głosów, które oddawna grały w duszy młodej entuzyastki. Rzuciła się z całym zapałem do czytania starych pisarzy polskich: Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, a znalazłszy w nich nieprzebraną skarbnicę myśli i piękności, stała się prawdziwą kapłanką polskiego słowa i obyczaju.

W roku 1819 pojawia się pierwsza książka panny Tańskiej, „Pamiątka po dobrej matce“, i zyskuje odrazu powodzenie niebywałe. W przeciągu lat dwu książka doczekała się trzech wydań, prasa przyjęła ją z uwielbieniem, a komisya oświecenia zaleca dziełko „młodej Polki“ dla bibliotek przy pensyonatach i szkołach żeńskich. Autorka trafiła w przedmiot, który był na myśli i w sercu wszystkich: powstała przeciw zarazie cudzoziemskiego wychowania, wówczas tak bardzo, ze szkodą narodowej sprawy, zakorzenionego w szlacheckich domach, postawiła jasno swój zdrowy, a przecież umiarkowany i nie drażniący dawnych tradycyj program wychowawczy, i odniosła na całej linii zwycięstwo. Książka 21-letniej panny Tańskiej stała się na razie jedną z najpopularniejszych, a w historyi wychowania niewieściego w kraju naszym dziełem epokowem, które rozstrzygnęło o powołaniu autorki.

Nakreśliwszy zarys programu swego przyszłego działania, przystąpiła Klementyna Tańska żywo do jego dalszego rozwijania. W roku 1823 rozpoczyna wydawnictwo „Rozrywek dla dzieci“. Było to pierwsze czasopismo, przeznaczone u nas dla młodego pokolenia, z celem i charakterem czysto dydaktycznym, założone na wzór sławnego naówczas niemieckiego tygodnika dla dzieci Weissego. W niem snuła dalej pełna zapału młoda autorka myśli o wychowaniu, zdobywając dla swej pracy i swego pisma coraz większe uznanie. „Rozrywki“ były zbiorem podań narodowych i powiastek na mniejszą skalę, komedyjek dziecinnych, podróży po kraju, anegdotek, wiadomości i wyciągów z dawnej literatury polskiej.

Wszystko, co się tam znalazło, a były to przeważnie płody pióra samej p. Tańskiej, owiane było najzacniejszym duchem obywatelskim, przybrane zawsze w formę artystyczną, ponętną i zajmującą. W lat kilka „Rozrywki“, a z niemi nazwisko ich autorki i wydawczyni, stało się jednem z najpopularniejszych w kołach literackich współczesnej Warszawy. Najcelniejsi literaci ubiegali się o stosunki z głośną autorką „Pamiątki“, władza edukacyjna zrobiła ją wizytatorką szkół żeńskich i pensyj w stolicy, a następnie profesorką moralności w instytucie guwernantek tamże. A jak wielkie uznanie otaczało jej imię, tego dowodem, że współczesny minister oświaty, Grabowski, na pierwszym egzaminie zadał wychowankom za temat pochwałę Tańskiej. Było to w roku 1825.

Zachęcona przez przyjaciół, poczęła Tańska próbować swych sił także w powieści historycznej i napisała: „Dziennik Franciszki Krasińskiej“, „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“ i „Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu“, utwory, które będąc echem wpływów Walter Scota we współczesnej europejskiej beletrystyce, należały do pierwszych prób romansu polskiego, wskrzeszającego tradycye świetnej przeszłości narodowej. A choć w dziedzinie artystycznej twórczości brakło jej tej siły natchnienia i polotu fantazyi, którąby mogła utworom jej w tej dziedzinie wybitne zapewnić stanowisko, to jednak do spotęgowania zasług Hofmanowej ten odłam twórczości, przyczynił się nie mało, dając autorce sposobność do rozwijania szlachetnych tendencyj, i krzewienia zamiłowania do przeszłości narodowej i rzeczy ojczystych. Rozpoczynają te utwory — jak słusznie podniosła krytyka literatury, — tę część pism polskich, które za główny prawie i wyłączny cel, postanowiły sobie malować dawne obyczaje narodowe, a cel ten zastępuje dla nich wszystkie środki artystycznego majsterstwa i interesu. Śladem, który wskazała Tańska, poszli: Chodźko i Rzewuski.

Powieść historyczna była wszakże tylko zboczeniem od głównego przedsięwzięcia i właściwych zadań działalności literackiej Hofmanowej, jaką była propaganda zasad rozumnego i praktycznego wychowania. W tym kierunku streszczeniem dalszem katechizmu wychowania i zasad moralności naszej autorki były utwory: „Amelia matką“, „Wiązanie Helenki“ i „Druga książeczka Helenki“, oraz powieści obyczajowe: „Karolina“, „Krystyna“, „Powieści moralne dla dzieci“, nie licząc mnóstwa małych, wdzięcznych obrazków.

Słusznie wyraził się o Hofmanowej Piotr Chmielowski, że utworzyła ona polską czytelnię dziecinną. Dorobek, jaki przysporzyła literaturze, przeznaczonej dla młodocianych czytelników, jest istotnie imponujący i wystarcza, aby Hofmanowej zapewnić wdzięczność długich pokoleń. To, co było przed nią, było tylko próbą stworzenia rodzaju, którego potrzeba dotkliwie całemu społeczeństwu czuć się dawała. Ona postawiła system, który stał się podwaliną wychowania nowego, sięgającego wpływem swym do dni dzisiejszych i w tem leży niespożyta jej zasługa. Była ona nadto popularyzatorką zdrowych, utrwalonych pojęć, których nikt przed nią nie sformułował tak jasno. Podstawą i wykładnikiem jej systemu był kierunek praktyczny wychowania, utylitaryzm, oparty o grunt zasad moralnych. Cechą jej natury, była prostota i umiarkowanie. Te dwa zasadnicze rysy jej charakteru, znajdują wyraz w całej twórczości Hofmanowej i kładą na niej swe wybitne piętno. Nie sięga ona do głębin natury ludzkiej i nie maluje jej bujnych porywów i silnych namiętności, ale w każdym jej posiewie jest zdrowe, silne ziarno.

Dalsze koleje życia Hofmanowej nie obfitują w szczegóły, któreby dać mogły nowe rysy do jej literackiego wizerunku. Choć bardzo wcześnie, wyrzekła się marzeń o małżeństwie, postanowiwszy w cichej rezygnacyi żyć nie dla siebie, lecz dla drugich, wyszła jednak w roku 1829 za mąż za Karola Hofmana, historyka. W roku 1831 opuszcza kraj i udaje się z mężem za granicę. Zmarła w roku 1845 w Passy pod Paryżem na chorobę raka, odbywszy przed śmiercią podróż do Belgii, Szwajcaryi i Włoch. Na cmentarzu Pere la chaise i na Montmartre dwa wzniesione jej pomniki przypominają polskim wędrowcom imię i zasługi autorki „Pamiątki po dobrej matce“, katedra na Wawelu zaś wzięła w przechowanie serce, które tak gorąco biło dla narodu. Jedna z najgorętszych wielbicielek Hofmanowej, znakomita poetka Narcyza Żmichowska najtrwalszy wystawiła jej pomnik, ogłaszając w roku 1876 zbiorowe wydanie pism Hofmanowej opatrzone życiorysem i krytyczną oceną pism. W ocenie tej, nazywa Żmichowska Hofmanową „najdoskonalszym wzorem kobiety chrześcijanki“ i „wieszczką prostoty“.

Taką zaiste była Hofmanowa i w tem nie mała część jej zasługi i tytułu do wdzięcznej pamięci potomnych.

Władysław Prokesch.

W szkołach początkowych potrzeba przywrócić prawo duchowieństwa do wykładania religii, i to w języku polskim. Istnieje już norma prawodawcza dla takiego porządku, mianowicie postanowienie komitetu ministrów z 16 (28) marca 1892 r., ale do normy tej nie zastosował się ani ówczesny gen.-gubernator, gen. Hurko, ani też ówczesny kurator, rzecz. radca tajny Apuchtin. Ksiądz. nie wpuszczony do szkoły ludowej, nie straci przez to możności dobrania się do umysłów dziecięcych. Pod pozorem przygotowania do spowiedzi uczy je rzeczy, nad któremi żadnej zgoła kontroli rozciągnąć niepodobna. Niektórzy biskupi nawet cieszyli się ze skrępowania jawnej działalności nauczycielskiej duchowieństwa, mogło ono bowiem poza szkołą działać odpowiedniej do ich widoków.

Ogarniając całość ludności Królestwa Polskiego i biorąc w rachubę możliwe w przyszłości równouprawnienie jej ze względu na korzystanie z instytucyj publicznych, wprowadzonych do cesarstwa, ks. Imeretyński przekonany jest. że wszelkie reformy, jakieby przyszłość Królestwa przynieść mogła, wprowadzane być powinny powoli, przezornie, jeśli nie mają ściągnąć następstw niepożądanych. Polacy są narodem łatwo zapalnym, szybko wybuchającym *(wspylczywyj narod)*, mogliby z reform już pozyskanych brać nadmierny pohop do żądania dalszych i rząd możeby nie zdołał środkami normalnemi utrzymywać umysłów w karbach należytej państwowości.

Wielce ułatwi zadanie stateczna, ciągła inicyatywa i praca prawodawcza samego państwa, zapewniająca trwale i odpowiednio do postępujących wciąż potrzeb warunki rozwoju ekonomicznego. Przez długi czas panowała w rządzie zasada. że właśnie warunków takich Królestwu odmawiać potrzeba. aby nie pozwolić na materyalny dobrobyt Z taką zasadą raz na zawsze zerwać potrzeba. Właśnie opieka prawodawcza nad dobrobytem materyalnym sprowadzi skutki, odpowiadające widokom rządu. Niezależnie już od wzmożenia siły podatkowej ludności, starania o pomyślność ekonomiczną przyczyniać się będą do wytworzenia stronnictwa zachowawczego, nie pożądającego zmian, gotowego popierać ustalony porządek rzeczy.

Książę przypomina dawniejsze już przedstawienie swoje podczas pobytu cara w Warszawie o potrzebie pozwolenia na kolej żelazną do Kalisza. Rząd, wierny zasadzie powyższej, ma obowiązek sam zakładać jak najwięcej szkół technicznych, handlowych. przemysłowych, wogóle zawodowych. Wprawdzie Królestwo ma dużo w sobie ofiarności, inicyatywy i środków, ale na tem poprzestawać nie wypada, a spuszczać się na to nie wolno. Rząd, pragnący wywierać wpływ w jakimkolwiek zakresie nauczania, dla celu tego powinien mieć własną swą szkołę.

Założenie szkoły politechnicznej w Warszawie tkwi w duchu zaleconej tu polityki ekonomicznej Bezzasadnie wyrażono obawy, iż zbyt wielkie nagromadzenie się młodzieży polskiej w projektowanym zakładzie wpłynie ujemnie na usposobienie umysłów pod względem politycznym. Obawiaćby się raczej należało tego, że młodzież polska, nie mając zakładu w kraju, wyjeżdżałaby, jak dotychczas wyjeżdża, za granicę. Tam to przejmuje się ona zasadami wolności, obiegającemi po Europie, — doktrynami socyalistycznemi, tak łatwo przylegającemi do młodych umysłów. Tylko założenie instytucyi w kraju złemu zapobiedz zdoła.

W materyi szkolnej wogóle daje książę od siebie rządowi radę, aby wystrzegał się takiego położenia, w któremby społeczeństwo samo, za pośrednictwem darzących je instytucyami naukowemi jednostek, na kierunek tych instytucyj do pewnego stopnia zapewniony wpływ mieć musiało. Dlatego, jakkolwiek ustawa normalna szkół handlowych z r. 1896 stosuje się i do Królestwa Polskiego, książę generał-gubernator sądzi, że inteligencyi polskiej przyznawać go jeszcze nie można.

Narrans.

Rada rolnicza.

We wtorek odbyło się w Wiedniu, jak już donosiliśmy, pierwsze posiedzenie Rady rolniczej, mającej na celu ukonstytuowanie się. Posiedzenie zagaił minister bar. Kast, witając w swej przemowie najpierw obecnego na posiedzeniu ministra handlu dra Baernreithera, który w pracach nad stworzeniem Rady przemysłowo-rolniczej brał żywy udział. W dalszym ciągu swej mowy, minister bar. Kast zaznaczył, że Rada rolnicza będzie miała przed sobą szerokie pole działalności, szczególniej w zakresie udzielania subwencyj rozmaitym gałęziom rolnictwa.

W celu podniesienia rolnictwa i leśnictwa oraz hodowli bydła. będziemy się starali — mówił minister — zatrzymać dla siebie odbyt na Zachodzie, pomimo wielkich trudności, jakie istnieją *(Oklaski)*. Minister ma zamiar przy pomocy Rady rolniczej załatwić kwestyę ubezpieczenia bydła i ubezpieczenia od gradobicia. Popierał on także myśl intenzywniejszego eksploatowania sił przyrody, szczególniej wody, a to za pomocą prawa wodnego Podnosił dalej w swej mowie znaczenie nauki rolnictwa i leśnictwa, zaznaczył konieczność poczynienia odpowiednich zarządzeń na polu agrarnem i socyalno-politycznem, wydania krajowych ustaw lasowych, poruszył także sprawę popierania stowarzyszeń rolniczych i podniósł, że koniecznem jest również uczynić górnictwo, mające do walczenia z trudnymi stosunkami, zdolnem do współzawodnictwa, a interesa górników otoczyć opieką.

Minister zapowiedział dalej ustawowe uregulowanie kwestyi szkód w górnictwie, i rozwój instytucyi ubezpieczenia robotników górniczych. Zniżenie godzin pracy kobiet i dzieci są także bardzo pożądane. Kwestya odnowienia kończących się traktatów handlowych nastręczy Radzie rolniczej także nowe pole do pracy. Ze sprawą ta zostaje w związku współdziałanie Rady w kwestyi utworzenia autonomicznej taryfy celnej. Rady: przemysłowa i rolnicza — mówił minister — mają przyczynić się do tego, ażebyśmy byli przygotowani na najgorszą ewentualność; mamy jednak nadzieję, iż powiedzie się uniknąć groźnego, krytycznego zwrotu w życiu gospodarczem monarchii. Także z punktu widzenia interesów agrarnych w Austryi, nie ma żadnej podstawy do życzenia sobie zniesienia istniejącej jedności ekonomicznej monarchii. Objawia się wprawdzie pewna sprzeczność obustronnych interesów agrarnych, ale nie jest ona nie do wyrównania. — Powinniśmy dążyć do życzliwego i zupełnego uwzględnienia obustronych interesów agrarnych i staramy się o osiągnięcie takiej ugody.

Kölbl, prezydent niemieckiej Rady kulturnej w Czechach, zaprotestował przeciwko składowi Rady rolniczej i oświadczył, że bezzwłocznie opuści salę obrad, jeżeli rząd w sposób autentyczny i obowiązujący nie zgodzi się na zmianę statutu Rady rolniczej w myśl jego protestu.

Z wywodami Kölbla polemizował hr. Andrzej Potocki i p. dr. Marchet.

Członek czeskiej sekcyi Wydziału krajowego w Czechach, hr. Schoenborn, zażądał przekazania wniosku Kölbla komisyi, zajmującej się sprawą regulaminu obrad.

Minister rolnictwa oświadczył, iż uważa usunięcie ewentualnych braków statutu Rady za dopuszczalne.

Dwaj posłowie: jeden z Rady państwa, drugi z Sejmu Austryi Niższej na pierwszem posiedzeniu zastrzegli się przeciw nadaniu jej charakteru politycznego. Byli to pp.: Lemisch i prof. Marchet. Zbytecznem było to zastrzeżenie, bo ludy, należące do przedlitawskiego związku państwowego. niczego więcej nie pragną, jak poważnej pracy ustawodawczej, do której obecna Rada państwa zdolną nie jest, a której możność, bogdaj w kierunku ekonomicznym, daje do pewnego stopnia Rada przemysłowo-rolnicza i jej pomniejsze organa.

Posiedzenie zakończono ukonstytuowaniem sub komitetów i komisyj.

Uroczystość Mickiewiczowska w Krynicy.

(Przemówienie na wieczorze Mickiewiczowskim 28 lipca 1898 r. wygłoszone).

Rodakom z innych dzielnic, na pamiątkę. *Antoni Kleczkowski.*

Setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza święcimy w roku bieżącym w całej naszej Ojczyźnie i wszędzie, gdziekolwiek srogi, nieubłagany los, od przeszło wieku zagania rodziny polskie, lub jednostki, częściej na zagładę, aniżeli na pożytek, odcinając je od pnia narodowego. Dwóch dotąd ludzi wydały porozbiorowe dzieje Polski nieszczęśliwej — ludzi, którzy promieniami swoich dusz, potęgą miłości ku rodakom i życiem swojem całem niepokalanie czystem, stali się jasnemi pochodniami w mrokach przygniatających naród, drogowskazami dla najdalszych pokoleń. Kościuszko i Mickiewicz, to nazwiska, przed któremi ze czcią najwyższą pochylić musi głowę każdy Polak, pojmujący przeszłość swojego kraju, rozumiejący cywilizacyjne dążenie własnego narodu. Wcześniej niż inne ludy Słowiańszczyzny w wiekopomnej Ustawie 3 maja 1791 r. uznali Polacy prawa każdej warstwy społecznej. Kościuszko powołaniem ludu wiejskiego do obrony ziemi, życia i mienia ogółu rodaków, wskazał tej najliczniejszej warstwie obowiązek uszlachetniający ją, stawiający na równi z warstwą, do owej pory uprzywilejowaną i dowiódł, że krew wieśniaka, dla Ojczyzny przelana, nie mniej jest gorącą i purpurową od krwi magnackiej rodowych karmazynów.

Wyznawcą i apostołem idei Kościuszkowskich stał się Mickiewicz, w czasach nie orężnej walki, lecz walki pracą dla lepszego jutra narodu. Ducha polskiego, ducha miłości Ojczyzny wnieść pod strzechy wieśniacze, uczucia własne, któremi on obejmował w ramiona cały naród: „teraźniejsze i przyszłe jego pokolenia, by je podnieść, uszczęśliwić, niemi cały świat zadziwić“ — tego ducha i te uczucia miłości ojcowskiej, któremi pierś jego była przepełniona, pragnął przelać, przewcielić w miliony siermiężnych braci.

Pragnienia te swoje wyraził krótko:

Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki wzięły je do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki.

Pragnieniom tym wielkiego poety i Polaka, w setną rocznicę Jego urodzin, w miarę sił i środków starają się uczynić zadość rodacy, szczególnie w kraju tutejszym niekrępowani argusowym wzrokiem cenzury i władz, gdzieindziej pomimo pozoru ulg i rzekomych ustępstw dla polskości, stale i wytrwale prześladujących każdą myśl, którą prawda, ze stanowiska narodowego pojmowana, ma być wyrażoną. Cały nasz naród, ku chlubie własnej, zrozumiał, iż za zasługi Mickiewicza dla Polski żadna nagroda, żaden akt hołdu i czci nie może być zbyt wielkim.

Śmiertelne Jego szczątki złożyliśmy przed ośmiu laty w panteonie naszym, obok królów i wodzów, obok równego mu duchem Kościuszki — na Wawelu. Wielkie miasta nasze Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, bądź już mają, bądź dążą do postawienia pomników wieszczowi, a naśladują je w tym zbiorowym hołdzie miasta i miejscowości mniejsze, które pamięć zasłużonego czczą, jeżeli nie pomnikiem, to biustem lub tablicą pamiątkową, nazwaniem placu lub ulicy Jego nieśmiertelnem nazwiskiem, lub wreszcie najskromniejszem a rzewnem zasadzeniem drzew, dębów i lip słowiańskich, któreby wobec przyszłych pokoleń o czci współczesnych szmerem swoim świadczyły.

Za granicami Ojczyzny, gdzie Polacy zbierać się zwykli częściej i liczniej, n. p. w Karlsbadzie, również już wdzięczna ofiarność rodaków pamięć Mickiewicza uczciła. Tu, w Krynicy, do której z całej Polski spieszymy chętnie, także ustawiony będzie biust w miejscu widocznem i ładnem.

Ziemia tylko najściślej ojczysta Mickiewicza, Litwa nieszczęśliwa, o której pisał, że jest jak zdrowie, że ten się tylko dowie, jak ją cenić, kto ją stracił, Litwa, dotąd deptana stopą najezdniczą, ani marzyć nie śmie o objawach widomego hołdu dla najszlachetniejszego ze swoich synów!

Demon niedoli naszej, słynny Murawiew-wieszatiel, potwór, kąpiący się za życia w morzu krwi i łez Polaków i Polek, ku hańbie cywilizacyi otrzymał pomnik w stolicy Litwy, w Wilnie! Pomnik tego złoczyńcy wskazywać może, gdzie się kończy chrześcijaństwo Europy.

Oprócz pomników i aktów hołdu dla Mickiewicza, w Galicyi tylko urządzane są tego roku wszędzie, w najmniejszych nawet miasteczkach i po wsiach dziękczynne nabożeństwa z obchodami dla ludu wiejskiego, młodzieży szkolnej i warstw pracujących. Uroczystości Mickiewiczowskie kończą się rozdawaniem pomiędzy lud wiejski, młodzież i niezamożnych wogóle książek i broszur z życiorysami wieszcza, wyjątkami z jego pism, podnoszących umysły i serca, wreszcie rozdawaniem na pamiątkę wizerunków Jego szlachetnego oblicza.

Ta religijno-pedagogiczna strona obchodów, doniosłe ma znaczenie dla przyszłości. Podnosi ona maluczkich, zbliża warstwy przodujące inteligencyą do najniższych i w imię czci dla geniuszu i zasług wieszcza, łączy naród cały, niestety tylko w tej jednej części Ojczyzny. Hasło urządzania w ten sposób obchodów, wydane zostało przez obywatelski patryotyczny komitet, w stolicy tego kraju, we Lwowie, jawnie zawiązany. — Ku chlubie mieszkańców tej części dawnej Rzeczy pospolitej stwierdzić trzeba, iż hasło to znalazło wszędzie serdeczny odzew. Tak duchowieństwo, jak właściciele dóbr, marszałkowie powiatów, burmistrze miast, przewodniczący Stowarzyszeń i instytucyj, nauczyciele i nauczycielki szkół, wreszcie ci wszyscy, których uznajemy za przodowników społeczeństwa, bez wahania, ożywieni wzniosłą myślą, do złożenia czci pamięci wieszcza narodu chętną rękę przyłożyli, trudu i ofiar nie skąpili.

Szczęśliwsze, ale nie zawsze dobrze rozumiane i nie zawsze na pożytek ogólny obracane, warunki życia politycznego, w których obecnie znajdują się Polacy w Austryi, dozwoliły na ten zbiorowy wyraz hołdu dla Mickiewicza, w roku setnej rocznicy Jego urodzin. Niekrępowanej pod tym względem swobody działania zazdroszczą nam rodacy z pod innych zaborów. Ufajmy, że i dla nich promyk swobody zajaśnieje.

Gorącem sercem opisujący Polskę geograficzną Wincenty Pol, w pieśni o ziemi naszej mówi, że:

Od gór tych, aż po morza
Legła ziemia słynna z zboża,
Z serca, z męstwa, z gościnności,
Wielka wiarą i wytrwaniem.

O tak! Przedewszystkiem wiary w przyszłość naszą, w należne nam. a wydarte przemocą stanowisko w pochodzie ludów do postępu, do pracy na ludzkości całej pożytek, tej wiary i obok niej wytrwałości, dumnej szlachetnie, pogardliwej dla podłych ciemięzców — najzacieklejsi nawet wrogowie nam nie odmawiają. W tym zakątku kresowej Polski, nigdy za życia wielkiego Adama nie stanęła jego stopa, pomimo iż myślami swojemi biegł za jednym z bohaterów oręża polskiego za Kazimierzem Pułaskim, w tych górach właśnie, przed stu laty, walczącym przeciw najezdnikom.

Mickiewicz nie był tu nigdy, duch Jego przecież gości między nami — mamy go w sercach, mamy w pamięci, mamy w pragnieniach pomyślniejszego jutra. nie dla jednej tylko dzielnicy rozdartej ziemi polskiej, nie dla jednej w niej warstwy społecznej, lecz dla całego narodu, dla wszystkich Polaków i Polek, tysiącami, dziesiątkami tysięcy rugowanych z ojczystych siedzib krzyżacką zawiścią i przemocą, lub nędzą wydalanych za morze.

W uroczystej chwili obchodu na cześć męża, który najgoręcej kochał swój lud, cierpiał za miliony swoich braci, — zapytać wolno, dlaczego ziemia polska; w której i zboża i serca i męstwa, jak tyle wieków stwierdziło, nigdy nie zabrakło, — dlaczego święta ta ziemia, krwią przesiąkła męczeńską, dotąd jęczy w więzach ucisku, dotąd opłakuje utratę swojej niepodległości?

Mickiewicz na pytanie to daje odpowiedź. On wieszcz, przeszłość i przyszłość Polski orlim obejmujący wzrokiem, woła do nas, że:

Te zwycięstwa i te bohaterstwa
Któremi trąby napełniamy sławy,
Są to okrutne jedynie szyderstwa
I z duchów polskich i ze świętej sprawy...

I gdzież jest sprawy tej świętość? Którędy, jakiemi drogami dążyć nam do urzeczywistnienia przykazania wieszcza: „W szczęściu wszystkich wszystkich cele“, — jakiemi środkami przybliżyć chwilę, o którą od stu przeszło laty modlą się kornie po kościołach miliony polskich serc, do której wzdychają nawet innowiercy, gościnnie na tę ziemię przyjęci....

Nie orężem na razie walczyć nam, nie szablami, — lecz ducha własnego i braci naszych podnosić miłością dla wszystkich szczerą, bezbrzeżną, — wskazywać obowiązki względem Ojczyzny, nauczać, uszlachetniać niższe umysły, i nie szczędzić największych bodaj ofiar na cele nauczania.

Praca wytrwała, wytwórcza, praca w każdym kierunku specyalnym, praca karmiąca i kształcąca pokolenia, dająca chleb ciału, wiedzę duszy, to oręż nasz na dziś jedyny, to puklerz od którego odbić się muszą srogie ciosy wrogów.

Gdy z pomocą takiej zgodnej, zbożnej pracy polskiej inteligencyi, miliony ludu dziś jeszcze ciemnego, tak po wsiach, jak i w miastach, nie znającego obowiązków swoich wobec Ojczyzny, ockną się i poczują obywatelami, gdy pod strzechami ich chat zabrzmi wieszcze słowo Mickiewicza i znajdą posłuch Jego nauki, jak miłować Ojczyznę i jak żyć dla niej należy, — wówczas Polska wolną będzie duchem, wolną prawdziwie, potężną na wieki!

Dla przyspieszenia tej radosnej doby w czasach bolesnych i ciężkich, budzących trwogę o jutro, o przyszłość narodu, ufność w sprawiedliwość dziejową, nadzieję w Bogu, siłach i pracy własnej pokładający Polacy w Galicyi czczą pamięć wielkiego Adama, z wiarą, iż jak słońce nie zagaśnie dla ludzkości, tak i Polska nigdy wśród narodów nie zaginie!

Przegląd polityczny.

Kraków, 30 lipca.

Agitacya hakatystów niemieckich przeciw polskim osadom rentowym w zaborze pruskim staje się coraz natarczywszą. *Berliner Neueste Nachrichten* trąbią na alarm, że z pomiędzy utworzonych dotąd w całem państwie osad rentowych w liczbie 7104, z których 3702 przypada na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie, Polacy mają w swych rękach aż 2992. Ograniczenia, jakie w tym względzie rząd zaprowadził w 1897 r. ulegając naciskowi hakatyzmu, wydają się organowi p. Hansemanna niewystarczającemi. Żąda on wstrzymania działalności komisyi rentowej w obu polskich dzielnicach, aby rząd nie psuł jedną ręką tego, co drugą ręką przez komisyę kolonizacyjną już zdziałał, albo jeszcze zdziałać może. *Berliner Neueste Nachr.* wyrażają życzenie, żeby zupełne zawieszenie działalności komisyi generalnej na obwód Księstwa i Prus Zachodnich uchwalonem zostało w drodze ustawodawczej Ładna byłaby to ustawa choć co prawda tego rodzaju ustawy, sprzeciwiające się wyraźnym przepisom konstytucyi, nie są w Prusach nowością!

Z prasy ruskiej.

Rusłan z 21 bm. przytaczając artykuł organu Słowian południowych austryackich *Der Süden*, omawiający obecny stan sprawy językowej i obecny stosunek Słowian południowych do tej sprawy, dochodzi do wniosku, że po za sprawą czesko-niemiecką, słowieńsko-niemiecką i słowieńsko-włoską, jest jeszcze przecież równie ważna sprawa językowa polsko-ruska, której nie można pominąć milczeniem, jeżeli reforma językowa w Austryi ma cel swój osiągnąć. Do słów pisma *Der Süden* wyrażających pożałowanie dla br. Thuna, że usiłuje zgasić ogień w jednem skrzydle państwa, a dozwala mu się szerzyć w drugiem, tj. na południu, dodaje *Rusłan* od siebie, że nie mniej i we wschodniej Galicyi się pali, i że tutaj także powinien się br. Thun zabrać do działa, bo wszelka „łatanina“ sprawy językowej, ograniczająca się na niektóre tylko narody w Austryi, na nic się nie przyda.

Diło twierdzi, że sprawę językową br. Thun z pewnością załatwi, albo w pokojowy niejako sposób na podstawie porozumienia się poszczególnych narodów, albo na podstawie §. 14. — W tym, czy owym wypadku nadarza się, jak jak twierdzi *Diło,* jedyna sposobność dla Rusinów załatwienia swojej sprawy językowej we wschodniej Galicyi, ale niestety, nie widać nikogo, ktoby czuwał w Wiedniu nad tą sprawą, a przecież *vigilantibus iura.* To też organ narodowców ruskich zwraca się z tem do swoich posłów i „Narodnej Rady“.

Z Paryża.

Francuski pisarz dramatyczny Juliusz Barbier, jak wiadomo, odesłał zarządowi Legii honorowej swój krzyż oficerski. Ten demonstracyjny czyn Barbier motywuje w liście do prezesa Rady dyscyplinarnej legii honorowej w następujący sposób: „Są mężowie, którym legia honorowa zaszczyt przyniosła, do tych ja należę; są także mężowie, którzy sami Legii honorowej cześć przynoszą, takim jest wielki Zola, który chciał oczyścić Francyę z błota.

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

3 (Ciąg dalszy).

Słowa, spojrzenia, myśli krzyżowały się pomiedzy nimi jak błyskawice, drżały rozsadzane nadmiarem uczucia i padały na duszę słodyczą niewypowiedzianą. Mówili coraz mniej i coraz ciszej, jakby bojąc się głośniejszym dźwiękiem spłoszyć czar tej chwili cudownej. Cisza dookoła panowała głęboka, z ulicy nie dochodził szmer najmniejszy, pokój cały słabo rozświetlony elektrycznością, tonął w mrokach czarnych ścian, senność rozwłóczyła się słodka, pełna denerwujących zapachów róż ponsowych, których cały snop palił się barwami pod jedną ze ścian, w bronzowym wazonie. Oni już prawie nie mówili, tylko Róża, siedząca bez ruchu, zaczęła drżeć gwałtownie, powstrzymywać łkanie, dusić w sobie łzy, ale nie mogła wytrzymać, rzuciła się na dywan i wybuchnęła ostrym płaczem.

— Dlaczego mnie nikt nie kocha? Dlaczego mnie nikt nie kocha? Przecież i mnie należy się szczęście i ja jestem człowiekiem i ja potrafię kochać i ja pragnę miłości! — wołała żałosnym głosem, stłumionym przez łzy i taki mocny spazm żalu skręcał jej serce, że Mela nie mogła uspokoić jej niczem, a przytem i nie umiała, bo ten płacz zadrgał w niej ostrym, przykrym dysonansem i przypomniał okropną rzeczywistość.

Wysocki już się podniósł, chciał wyjść i raz jeszcze przypominał, że jutro będzie u ojca.

— Muszę ci jedno przypomnieć, ja jestem żydówką! — powiedziała cicho.

— Pamiętałem o tem, ale to dla mnie nie stanowi żadnej przeszkody, jeśli mnie kochasz i zechcesz przyjąć chrześcijaństwo.

— Gotowam nawet męczeństwo przyjąć dla ciebie! — zawołała mocno. — Nie, nie mówmy o tem. Jutro rano powiem ojcu i zaraz ci napiszę. Czekaj na mój list, nie przychodź przedtem!

Szeptała prędko, chwyciła się tego środka, bo nie miała sił i odwagi powiedzieć mu teraz, że jego żoną być nie może Nie, za nic w świecie nie powiedziałaby teraz...

To jutro... jutro, a teraz jeszcze pocałunków, jeszcze pieszczot... jeszcze zaklęć... jeszcze tej miłości tak silnej, tak słodkiej, tak upajającej. jeszcze... jeszcze...

— Jeszcze chwilę, mój najdroższy, jeszcze chwilę! — błagała, idąc z nim przez szereg mrocznych pokojów ku wyjściu. Czy nie czujesz, jak mi ciężko oderwać się od ciebie?

Strach ją ogarniał, strach tak silny, że on wyjdzie i już go może nigdy nie zobaczy, iż przyciskała się do niego z rozpaczą, rzucała mu się w ramiona i zwarci uściskiem z ustami zawieszonemi na ustach, przystawali na chwilę, nie mogąc się oderwać od siebie.

Ale pomimo tego przedłużania byli coraz bliżej wyjścia, Mela zaczęła się trząść w strasznem zdenerwowaniu, przyciskała się do jego ramienia coraz silniej i coraz boleśniej i ciszej szeptała:

— Jeszcze chwilę, jeszcze chwilę.

— Jutro się zobaczymy Mela i będziemy się widywać codziennie, a potem będziemy zawsze razem, zawsze...

— Tak... zawsze... zawsze... — powtarzała jak echo, gryzła wargi do krwi, żeby nie krzyknąć, nie wybuchnąć rozpaczą, nie rzucić mu się do nóg i żebrać, aby nie odchodził, aby pozostał lub zabrał ją natychmiast i wywiózł daleko, daleko.

— Kocham cię! — powiedział jej na dobranoc i ucałował jej ręce i usta,

Nie oddała pocałunku, nie poruszyła się, oparta o ścianę, patrzyła tępym wzrokiem jak się ubierał, jak otwierał drzwi, jak znikał za szybami; nie miała sił, łkanie zapchało jej gardło, trzęsła się jak liść, serce jej pękało.

— Mieciu! — szepnęła za nim, gdy już zniknął. Nie usłyszał i nie powrócił.

Ona wolno powracała przez puste, mroczne pokoje, podobne do wielkich wspaniałych grobów, zamieszkałych przez nudę, przepych i pustkę, szła wolno, coraz ciężej, przystawała na tych samych miejscach, gdzie przed chwilą jeszcze czuła jego pocałunki, oglądała się nieprzytomnie, czasem jakiś dźwięk wydarł się z ust sinych i szła dalej, do Róży, płaczącej jeszcze z żalu nad swoją samotnością i nad tem, że ją nikt nie kochał.

— Wszystko skończone — myślała Mela, łzy zerwały tamy woli i panowania nad sobą i jak potok rzuciły się z jej oczów.

IX.

Wysocki leciał na skrzydłach szczęścia do domu. Zastał jeszcze wszystkich przy herbacie, była i Trawińska, która przyszła na minutkę bo się jej w domu nudziło samej, gdyż mąż pojechał z Kurowskim. Siedzieli dookoła okrągłego stołu oświetlonego wiszącą lampą, zajęci robieniem uwag o dzisiejszych gościach Niny.

Wysocki trafił na gorącą mowę Anki, broniącej Meli przed zjadliwemi uwagami matki, która podrażniona obecnością syna, podniosła jeszcze ton głosu i zionęła całą rasową pogardą dla żydów. Wysocki słuchał w milczeniu, ale mało nawet słyszał, pił herbatę i rozmyślał o Meli. Był jeszcze pod wpływem pocałunków jej, czuł je jeszcze na twarzy palącemi piętnami, usta go piekły, wstrząsał się w rozkosznym dreszczu przypomnień jej uścisków, czuł ją przy sobie, oddychał z rozkoszą wonią jej perfum jaka pozostała w jego ubraniu, na dłoniach, we włosach.

Był tak szczęśliwy, że na niesprawiedliwe fanatyczne słowa matki uśmiechał się pobłażliwie i spoglądał porozumiewająco na Borowieckiego, który oparty łokciami o stół, okrywał się dymem papierosa i z po za niego patrzył na głowy Niny i Anki, siedzących przy sobie, z głową opartą o głowę.

Włosy Niny w świetle lampy skrzyły się złotem, a jasna, przeźroczysta cera podobna była do zróżowionej porcelany, oświetlonej z wewnątrz; zielonawemi oczami, poplamionemi rdzawemi piętnami patrzyła na Wysocką, a Anka, w koronie ciemnych, prawie czarnych włosów zwichrzonych, puszystych, mieniła się coraz innym wyrazem, nie mogąc powstrzymać niecierpliwości; zbijała zdania Wysockiej z namiętnością, czasem rzucała się głową naprzód, ściągała wielkie czarne brwi, że tworzyły jakby łuk napięty. Jej ruchliwa twarz odbijała jak zwierciadło wszystkie wrażenia przesuwające się przez duszę, ale broniła żydów sercem, dobrocią i tem zbijała logiczne wywody Wysockiej, która zagłębiona w fotelu po drugiej stronie stołu, mówiła dobitnym głosem, a w chwilach mocniejszych pochylała się nad stół, ukazując bardzo piękną jeszcze twarz w kole światła, jakie lampa rozkrążała.

— Panie Mieczysławie, niechże mi pan pomoże bronić żydów, a panny Grünszpan w szczególności, bo pan Karol nie chce, powiedział, że ona niepotrzebuje tego.

— Nic więcej nad to samo nie powiem. Mela... panna Grünszpan — poprawił się — nie potrzebuje obrony, jak brylant doskonale oszlifowany nie potrzebuje zachwalania. Byłoby to samo, gdybym chciał bronić słońca od zarzutów, że zbytnio świeci i grzeje.

Zaczęli potem wszyscy żywiej rozmawiać, ale im przerwał Józio Jaskólski.

Chłopak zapłakany, zaczerwieniony. zaczął jąkać, że Baumowa bardzo chora, że Maks go wysłał po Wysockiego i że on go szukał po całem mieście.

— Idę w tej chwili! Dobranoc państwu.

— I na mnie czas — powiedziała Nina.

— Jest tak pięknie na świecie, że panią odprowadzę. Pan Karol z nami pójdzie?

Karol skłonił się na zgodę, ale nie był zadowolony z projektu Anki, bo mu się spać chciało.

— A propos panny Grünszpan — zawołał doktór ze swego gabinetu, bo już był w palcie. — Miejcie państwo dla niej nieco wyrozumienia, choćby dla tego, że to moja przyszła żona.

Matka zerwała się gwałtownie, ale doktór nie czekał, wybiegł spiesznie do Baumów.

(C. d. n.)

Uważam sobie za obowiązek wycofać się z instytucyi, z której wykluczono Zolę. Proszę więc przyjąć moją dymisyę. Z tą samą radością, z jaką otrzymałem krzyż oficerski, zwracam go teraz". Krok Barbier'a zrobił wrażenie, zdaje się jednakże, iż nie znajdzie naśladowców. Zola ma dzisiaj o wiele więcej przeciwników, niż przyjaciół, aby się mogło znaleźć wielu takich Barbier'ów.

Wczorajszy telegram doniósł, że sprawa Zoli i Perreux'go weszła do trybunału kasacyjnego; odnosi się to do odwołania, jakie obrońcy wnieśli od decyzyi trybunału w sprawie niepodzielności dowodu prawdy.

Śledztwa przeciwko Du Paty de Clam'owi dotychczas jeszcze nie wytoczono. W sprawie tej dzienniki podają sprzeczne wiadomości; prawdopodobnie sędzia Bertulus nie powziął jeszcze ostatecznej decyzyi; jakie wnioski postawiła prokuratorya, również nie wiadomo. Jeżeli skarga Picquarta nie będzie uwzględnioną, przysługuje mu w ciągu 24-ch godzin prawo odwołania się do izby oskarżającej.

Journal donosi, że przesłuchanie Picquar'ta dało ważne wyniki, skutkiem czego trzeba będzie wezwać do przesłuchania jeszcze nowe osobistości.

Z uwag pesymisty.

(Zamach na wolność. — Bruki i porządki w mieście. — Przejazd obcych. — Drożyzna. — Ogrody miejskie. — Zamknięcie salin wielickich. — Krótkowidztwo i niezaradność).

Ot! mała rzecz, a wielki wstyd, — pomyślałem sobie, przeczytawszy w *N. Reformie* wiadomość o usunięciu „wolności" z drzewa wolności. Czyj to był pomysł, nie prędko się pewnie dowiemy; ale na wszelki sposób bardzo znaczący to szczegół. Tak to, im dalej w życiu porozbiorowem, tem więcej obrywają nam konarów z naszego drzewa wolności, aż wreszcie i samą wolność skonfiskują, aby niepotrzebnie nie kłuła ludziom oczu swem mianem, kiedy nie mamy jej w rzeczywistości.

Niech się tylko Kraków nie pilnuje, a wnet oskubią go z jego majestatu przeszłości, zatrą ślady, któremi kroczyła wolna Polska, i pozostanie miasto nowożytne, jakich wiele napotkasz w świecie. Tylko w tych miastach nowożytnych masz przynajmniej nowożytne porządki; nie pokrzepisz w nich ducha, ale ci przynajmniej wygodnie, czujesz, że szanują twoją kieszeń, — gdy w Krakowie o wygodach i komforcie mowy nawet nie ma. Kraków, położony prawie na granicy trzech zaborów, obdarzony autonomią, powinien być Mekką, do której zdążaliby swoi, aby nabrać ducha, obcy, aby zobaczyć, jak się rządzą Polacy i jak żyją w dawnej stolicy Jagiellonów. U nas jednak nikt się nie stara o to, aby ściągnąć gości do miasta i pobyt w niem uczynić im przyjemnym, przyjemnym i... tanim. Mamy co ludziom pokazać, pamiątek przeszłości, ale zwiedzanie ich utrudnione wielce dla ludzi, którzy pierwszy raz tu przybędą. Obcy nie wie, do kogo się w tym Krakowie zwrócić, aby zobaczyć, co jest uwagi godnego. Jako *cicerone* bierze się posługacza publicznego, który zazwyczaj pojęcia nie ma o tem, co za skarby to miasto kryje, a przytem wzięcie się do tego może odstraszyć przybysza od ponowienia ryzykownej próby.

Czyby też nie znalazło się, względnie nie wytworzyło się biuro jakieś informacyjne, do którego gość zwróciłby się mógł z pełną ufnością, że otrzyma stamtąd, za umiarkowaną opłatą, inteligentnego i przyjemnego towarzysza w wędrówce po mieście? Myśl to nie nowa, poruszano ją w różnych formach i na różnych miejscach, ale nie wyszła poza sferę myśli, dla tego przypominam ją czułej pamięci ojców miasta.

Aby miasto nęciło podróżnych, należałoby także pamiętać trochę o porządkach i europejskich urządzeniach. — Kraków cofa się pod tym względem stanowczo. Bruki mamy coraz gorsze. Ktokolwiek czuwa nad niemi i przyjmuje roboty, najmodniejszych w świecie wykonanie, — sowicie płacone, — niech mu Pan Bóg tej jego służby nie pamięta... Nowe, świeżo wykonane bruki, już po roku przedstawiają takie wyboje, tworzą po deszczu takie kałuże, że wstydzić się trzeba doprawdy za tych, co robotę taką przyjęli. Po ostatnich podkopach kanalizacyjnych, bruki okropny przedstawiają widok. Biada temu, kto dorożką puści się po nich, a nie ma zupełnie zdrowych kiszek!

Wodociągów nie mamy, kanalizacyi także nam brak w nowożytnem pojęciu. Ale przecież i bez wodociągów uprzątałby można nieczystości z placów publicznych, nie czekając, aż cholera nauczy porządku. Bez kanalizacyi możnaby wykonywać kontrolę jaką nad ustępami ustępowemi po kamienicach, a zwłaszcza po hotelach, restauracyach, kawiarniach i t. p. Ktokolwiek z zachodu przybędzie tutaj, nie może nie gorszyć się i nie zniechęcić się tem, co zaraz na wstępie go spotka... Najwidoczniej mimo dubeltowej administracyi, autonomicznej i rządowej, nie ma władzy, któraby uważała za swój obowiązek czuwać nad zdrowotnemi warunkami miasta.

A już o jakiemś kontrolowaniu cen artykułów spożywczych nie ma mowy. Panowie piekarze uznali za stosowne znieść bułki centowe i półtoracentowe; pieką tylko dwucentowe, ale za to znacznie gorsze, niż były przedtem. Wymawiali się, że zboże zdrożało; teraz zboże znacznie staniało, ale oni przy swoich cenach zostali; na razie wypiekają lepsze pieczywo, ale to chwilowe, a dwucentowa bułka będzie tyle ważyć, co dawniej centowa, tylko będzie z poślednejszego podrodzaju mąki. Z tego podrożenia korzystają kawiarze i restauratorowie. Przedtem za półtoracentową bułkę brali 2 centy, teraz za dwucentową biorą 3 centy; przedtem zarabiali pół centa na bułce, teraz, co wygląda na drożyznę, zarabiają trzecią część ceny. Nie ma naturalnie nikogo, ktoby przeszkodził to nadużycie, ktoby, w interesie dobrze zrozumianej produkcyi miasta, normował ceny i czuwał nad jakością sprzedawanego towaru.

Hotele u nas idą w cenach w zawody z Wiedniem, prześcignęły go nawet w wielu wypadkach pod tym względem z wielką łatwością, ale za to mniej od tamtych troszczą się o wygodę gości. Liczą na to, że tutaj przyjeżdżają tacy, co przyjechać muszą; ale nikomu nie przyjdzie do głowy pomyśleć nad tem, aby tu ludzie przyjeżdżali dla przyjemności, aby ich zwabiać, a nie odstręczać.

Jeden z najstarszych ogrodów krakowskich skazano na wycięcie. Wszędzie indziej narobionoby krzyku i hałasu na wiadomość o takiem barbarzyństwie; nasz Krakowek połknął tę pigułkę, pokrzywił się trochę i dał za wygrane. Na razie zostawiono jeszcze ten ogród, ale kropli wody w nim nie dostaniesz, jak gdyby pogardzano groszem, który najwygodniej przez rok, lub dwa lata w najgorszym razie, przenosiłby się z kieszeni gości, do kieszeni restauratora. Jest drugi, bardzo piękny ogród, istne pieścidełko. Spaliła się w nim stara buda, nową stawiają, ale nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że możnaby jakiś prowizoryczny barak sklecić, sprzedawać tam bogdaj zimne mleko i wodę sodową i zarobić coś na tem, a gościom wyświadczyć przysługę. Nie, — na to trzeba czekać rok lub dwa lata. Po cóż sięgać do cudzej kieszeni? Kończy się na tem, że gdzieby uczciwie można zarobić i z pożytkiem dla obcej frekwencyi w mieście, tam nic ma głowy! Ale gdy nadarzy się sposobność pociągnąć kogoś dobrze, to znajdzie się rąk aż nadto.

Skarżą się kupcy, hotelarze, restauratorzy, że przejazd obcych coraz słabszy. Ale czy też zastanowił się ktoś i zadał sobie trudu porównać ceny naszych hoteli i lepszych restauracyj, nie mówię już z wiedeńskiemi, bo tam drożyzna panuje stale, ale z cenami miast większych w Prusiech lub w Królestwie? Przecież dwóch sądów być nie może: tam jest bez porównania taniej, niż u nas w Krakowie, a właśnie do nas stamtąd przyjeżdżają ludzie i czynią to porównanie, narzucające im się samo przez się, i wynoszą sąd dla nas bardzo niekorzystny.

Nie ma także nikogo, ktoby czuwał nad tem, aby nie ustawały, lecz zwiększały się powody przejazdu obcych przez Kraków. Ileż to dawniej zyskiwało nasze miasto przez to, że saliny wielickie kilka razy do roku były oświetlane i dla ogółu zwiedzających stały otworem, jakkolwiek za wcale przyzwoitą cenę wstępu. Tego roku w Zielone Święta nie było zwiedzania salin; teraz, w sezonie przejazdu gości do kąpiel, nie ma także w salinach żadnych festynów, czy jak się to zowie. I nie upomina się o to ani Kraków, ani Wieliczka, pomimo że w jednym roku kilkadziesiąt tysięcy na tem tracą.

Przy takiem niedbalstwie własnem, przy takiej małodusznej wprost gospodarce, miasto tracić musi i to nietylko materyalnie, na przypływie pieniędzy, ale moralnie, na dobrej reputacyi. Bo zastanówmyż się tylko, ot tak „chłopskim rozumem", na czem polegać ma obrót grosza i ruch handlowy, czy przemysłowy w Krakowie? Jużcić na stałych mieszkańców nie są obliczone ani hotele, ani sklepy, których mamy bez liku, ani restauracye, ani cukiernie. Wszyscy, jak kania deszczu, oczekują przyjazdu gości: oni wnoszą pieniądz, rozweselają miny kupca i rzemieślnika. A któż to są ci „goście"? Nie są ci to magnaci, coby siali pieniądzmi na wszystkie strony; dziś każdy z groszem się liczy. „Pociągniesz" go raz i drugi, to trzeci raz i cukierkiem go nie zwabisz, a już o tem, aby tu na stałe zamieszkał, to i mowy nie ma.

A przecież leżałoby w interesie miasta, aby mieszkali w niem nietylko urzędnicy, ale i ludzie, opierający swą egzystencyę o grosz dostatni, o majątek własny. Jeżeli zaś takim ludziom nie da się wygody przynajmniej, jeżeli już nie komfortu, jeżeli miasto nie będzie ich nęcić czystością i europejskim polorem, a przytem płacić im każe za artykuły codziennego zbytu drożej, niż za granicą mieć mogą: toż cóż ich tutaj przykuwać będzie do naszego Krakowa? Pamiątki, zabytki przeszłości, oglądną raz, drugi i trzeci i... wyjadą szukać tego, czego im tutaj nie dano. Wiem, że z różnych sfer przemysłowych i handlowych posypią się na mnie gromy za te słowa gorzkiej prawdy — ale nie idzie mi też o głaskanie ludzkiej próżności i niezaradności, — a radbym właśnie w tym sezonie doprowadzić do upamiętania tych, co tylko żale rozwodzić umią, ale na dwa kroki przed sobą nie przewidują przyszłości, pracują z dziś na jutro i dziwią się, że każde jutro coraz okazuje się gorszem i przykrzejszem.

Krakowianin.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 30 lipca

Za duszę ś. p. Adama Asnyka odbędzie się, staraniem głównego zarządu Towarzystwa „Szkoły ludowej", w poniedziałek 1 sierpnia b. r., jako w przeddzień pierwszej rocznicy śmierci poety, uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele OO. Paulinów na Skałce. Nie wątpimy, iż liczna publiczność pospieszy złożyć hołd pamięci męża, którego zwłoki złożono w grobach zasłużonych Polsce mężów.

Nabożeństwo zapowiedziano na godz. 10 rano.

Na szkołę Polską w Biały składa redakcya *N. Reformy*, jako w pierwszą rocznicę śmierci Adama Asnyka, niegdyś naczelnego redaktora tego pisma, a zawsze doświadczonego przyjaciela, kwotę 15 złr.

Do Zarządu głównego Tow „Szkoły ludowej" na fundusz budowy szkół im. Adama Mickiewicza w dalszym ciągu wpłynęły następujące kwoty: p. Antoni Hanusz imieniem komitetu obchodu Mickiewiczowskiego w Łańcucie 60 złr., Magistrat m. Jarosławia 10 złr., Koło III w Krakowie 5 złr., Rada m. Podgórza 25 złr. Z poprzedniemi składkami zebrano dotychczas 881 złr. 27 ct.

Z uniwersytetu. Pp. Cezar Schmidling, kand. adwokacki, rodem z Słupia w Galicyi, i Eliasz Simche, kand. adw., rodem z Tarnowa, otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów praw.

Z teatru letniego. Niebywałem powodzeniem cieszy się „Królowa przedmieścia", teatr wczoraj był prawie zupełnie wyprzedany, wobec czego dyrekcya teatru letniego wystawi ją jeszcze kilka razy z rzędu w ciągu przyszłego tygodnia, a na dzisiejszem i jutrzejszem przedstawieniu będzie prawdopodobnie obecnym autor p. Konstanty Krumłowski. Przygotowuje następnie dyrekcya teatru letniego kilka nowości, a najbliższą i najsensacyjniejszą z nich ma być „Pan cechmistrz", farsa oryginalnie skreślona na tle miejscowych stosunków z życia rzemieślników i robotników krakowskich przez p. Staszczyka, autora kilku udatnych sztuk ludowych.

Przedstawienie popołudniowe. Mieszkańcy Krakowa, uskarżający się słusznie na brak tanich, a estetycznych rozrywek, których tak wiele posiada każde większe miasto, będą mieli jutro sposobność, jeżeli pogoda dopisze, spędzić wesoło a tanio popołudnie. Towarzystwo p. Mareckiego urządza przedstawienie teatralne w kiosku muzyki w parku krakowskim. Przedstawionemi będą: „Łobzowianie" i „Dzieciaki" Świderskiego, a zakończą tańce narodowe przy dźwiękach muzyki wojskowej, której koncert odbędzie się, jak zwykle w niedzielę. Wstęp do parku, za który oglądać będzie można przedstawienie teatralne, kosztuje 20 ct. od osoby. Przedstawienie popołudniowe w parku krakowskim przeznaczone jest głównie dla dzieci, a za wzór dla niego posłużyła dyrekcyi teatru letniego zapewne Warszawa, gdzie takie przedstawienia cieszą się wielkiem powodzeniem.

Minister Jędrzejowicz przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków, w powrocie z Rzeszowa do Wiednia.

Namiestnik hr. Piniński przybędzie do Krakowa dziś wieczorem i zabawi w mieście naszem jutro do południa, poczem uda się w dalszą podróż do Wiednia.

Telegram, który wysłano z Krakowa do Poznania, brzmi następująco: „Dr Święcicki, Poznań: Kraków najserdeczniej zaprasza na Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w roku jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1900. — *Kostanecki,* dziekan wydziału lekarskiego. *Witkowski*, prezes Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika; *Jakubowski,* prezes Towarzystwa lekarskiego; *Kwaśnicki,* redaktor *Przeglądu lekarskiego.*

Jak wiadomo z wczorajszej notatki naszej, propozycyę tę przyjęto i zjazd w r. 1900 w Krakowie odbyć postanowiono.

Prezesem komisyi asenterunkowej dla remonty mianowany został podpułkownik Józef Wolf. Dotychczasowy prezes pułkownik Powa został przeniesionym został w stan spoczynku i otrzymał charakter generał-majora.

Wodociągi we Lwowie. Rada miasta Lwowa uchwaliła przeprowadzenie robót wodociągowych poruczyć inżynierowi Smrekerowi za wynagrodzeniem 55.000 złr. Budowa ma być wykonaną w ciągu lat trzech.

Program objęcia w własny zarząd gazowni miejskiej uchwaliła Rada m. Lwowa na onegdajszem posiedzeniu. Co do personalu w przyszłej gazowni uchwalono przyjąć wszystkich urzędników i służbę, których zatrudniało dotychczas Towarzystwo dessauskie, prowizorycznie na rok jeden. W sprawie stabilizacyi odpowiednich sił, komisya gazowa przedłoży Radzie swe wnioski w przeciągu roku.

Regulacya płac urzędniczych. Donoszą ze Lwowa: Pogłoska, jakoby regulacya płac urzędniczych miała być obwieszczona 18 sierpnia, w dzień urodzin cesarskich, a urzędnicy wyższe pensye pobierać już od 1 października, ma być mylną. W sferach urzędniczych opowiadają, że ustawa o regulacyi będzie tylko sankcyonowaną na urodziny cesarskie, a dopiero później ogłoszoną — tak jednak, aby urzędnicy mogli już 1-go października pobrać wyższe płace.

Dramat w Limanowy. Z Nowego Sącza donoszą pod datą wczorajszą:

Dzisiaj w nocy powróciła tutaj z Limanowy komisya, która prowadziła śledztwo w sprawie Kazimierza Rozwadowskiego. Śledztwo zakończone, oddano dziś akta prokuratoryi do wniosku. Komisya zbadała dokładnie rzecz na miejscu. Przesłuchano matkę Rozwadowskich, domowników i służbę. Skonstantowano, że dano ogółem 3 strzały. Dwu strzałów postrachowych nie było. Brat Kazimierza Rozwadowskiego, Adam, medyk, zeznał, że sam miał też rewolwer w pogotowiu. Zygmunt Rozwadowski, kupiec, wybiegł z laską, którą w szamotaniu się z żołnierzem — połamał. Rewolwery i laska złożone zostały w sądzie, jako *corpora delicti.* Zeznania matki stwierdzają, że Kazimierz miał podczas szamotania się Zygmunta z żołnierzem w podwórzu powrócić do pokoju, aby wziąć rewolwer. Podobno oglądał i próbował broń i dopiero wtedy wybiegł na pomoc. Rozprawa odbędzie się we wrześniu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przed sądem przysięgłych. Kazimierz stawiony będzie przed sąd pod zarzutem zbrodni usiłowanego morderstwa. Adama i Zygmunta Rozwadowskich dotąd nie uważają za współwinnych. Obaj pozostają na wolnej stopie. Żołnierz Krischke ma się dobrze. Przychodzi do zdrowia.

Z politechniki lwowskiej. Na wydziale inżynieryi II egzamin rządowy złożyli pp.: Basta-Kolbuszowski Michał, Baczalski Wiesław (z odznaczeniem), Blum Aron, Bernkopf Franciszek, Bratro Emil (z odznaczeniem), Brunarski Edward, Bukasiewicz Stanisław, Chomyk Włodzimierz, Chmielewski Bolesław, Dziakiewicz Wacław, Firganek Bolesław, Kopyta Aleksander, Mandelbaum Marek, Mendelski Michał, Merunowicz Adam, Przybylski Stanisław (z odznaczeniem), Rams Józef, Romanowski Stanisław, Severin Ludwik (z odznaczeniem), Skofleg Karol, Stettner Franciszek, Świrski Stanisław, Taroni Ludwik, Tymiński Stanisław, Van Roy Alfred, Vacek Jakób, Waciuk Łukasz, Wagner Stanisław i Winiarz Kazimierz.

Na wydziale budownictwa lądowego: Niedźwiecki Zenon i Żółczyński Andrzej.

Wreszcie egzamin I na wydziale budowy machin złożyli: Dobrowolski Kazimierz, Młodnicki Adam, Oleraczek Kazimierz, Sochacki Zygmunt, Stenzel Józef, Szczepański Michał, Unterschutz Jan.

Płomienie elektryczne. Onegdaj wskutek spadnięcia ze słupów drutów, przewodzących elektryczność do wozów tramwajowych, ciekawe powstało zjawisko na ulicy Batorego we Lwowie między ul. Kamienną a Pańską. Dwa słupy stanęły w płomieniach, a nadto ze zwisających do ziemi drutów płomienie na metr wysoko buchały. Przypatrywały się temu tłumy publiczności, konstatując, że tramwaj elektryczny może być w danym razie bardzo niebezpiecznym dla miasta aparatem.

Wiec straży ogniowych. W dniach 20 i 21 sierpnia b. r. odbedzie się w Serecie wiec bukowińskich Towarzystw straży ogniowych, zwołany przez krajowy Związek tychże Towarzystw. Na porządku dziennym obrad znajduje się kilka spraw ogólniejszego znaczenia.

Pierwsze walne zgromadzenie członków galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych, w myśl §. 15 statutu, odbędzie się dnia 6 sierpnia b. r. o godz. 10 rano w sali Rady miasta Stryja, z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie z czynności Związku za rok 1897/98. 3) Omówienie adresu do tronu, oraz wybór deputacyi, celem złożenia hołdu monarsze z okazyi 50 letniej rocznicy panowania. 4) W jaki sposób należy przeprowadzić gruntowną zmianę w ustroju szkolnym, aby szkoła ludowa czyniła zadość potrzebom i żądaniom ludu. 5) Stanowisko nauczyciela ludowego w stosunku do naszego społeczeństwa. 6) Regulamin dla Oddziałów powiatowych. 7) Wnioski członków.

Prawo wstępu na zgromadzenie mają tylko członkowie Towarzystwa, oraz zaproszeni goście, zaopatrzeni w kartę uczestnictwa, którą przy wejściu na salę okazać należy.

Benefis Floryańskiego. Znakomity nasz śpiewak, goszczący obecnie w trupie lwowskiej w Warszawie, na onegdajszem benefisowem swem przedstawieniu (grano „Dalibora") doznał niezwykle ciepłej owacyi. Po akcie pierwszym zarzucono go nietylko kwiatami, lecz i cennemi upominkami. — Wystąpi jeszcze 2 razy w Warszawie: dziś w „Żydówce", jutro w „Halce" — poczem wraca do Pragi, albowiem sezon nowy w *Narodnim Divadle* już się rozpoczął.

P. Solski, występujący jako „Jojne Firułkes" w Warszawie, doznaje ciągle niezwykłego przyjęcia. Onegdaj obdarzono go wieńcem, z napisem na szarfie: „Znakomitemu reżyserowi i artyście sceny krakowskiej od wielbicielek z Warszawy".

Promocya. P. Michał Zmigrodzki, bibliotekarz hr. Branickich w Suchy, na podstawie złożonej rozprawy p. t. „Historya sztuki budowniczej Arabów i sposób budowania Maurów w Hiszpanii" i ustnych egzaminów, otrzymał dnia 27 b. m. na uniwersytecie w Heidelbergu stopień doktora filozofii.

Z wiedeńskiej Akademii umiejętności. Cesarz zatwierdził wybór prof. Suessa na prezesa, prof. Siegla na wiceprezesa, a dra Macha na sekretarza tejże Akademii.

W Wiedniu aresztowano lekarza dra Zygmunta P. i oddano sądowi. Dr P. obwiniony jest o wykonanie ustawowo niedozwolonej operacyi na jednej służącej.

W kanale w XII dzielnicy Wiednia przy Sechtergasse znalazło onegdaj śmierć 5 robotników. Spuściło się ich 6, aby kanał po burzy i nawałnicy oczyścić. Zrobiło się im niedobrze i jeden z nich zawołał głośno pomocy. Przybył natychmiast jakiś przechodzień i wraz ze stójkowym wydobyli jednego z nieszczęśliwych. Ten jeszcze dawał znaki życia. Wkrótce przyprowadzono go do przytomności. Innych pięciu już uratować nie zdołano. — Zwłoki ich przewieziono do kostnicy szpitalnej.

Pojedynek. W jednej willi pod Wiedniem odbył się we czwartek pojedynek na szable między porucznikiem hr. Szaparym a urzędnikiem poselstwa, bar. Haymerle. Obaj zapaśnicy lekko ranni.

Bismark, jak ze Lwowa donoszą, stał się powodem pojedynku na szable między p. W. Ch., urzędnikiem jednej z lwowskich instytucyj, a przybyłym niedawno z Wiednia p. T. Sch. Poszło o „hakatę". Pan T. Sch. otrzymał lekkie cięcie.

Teatr polski z Poznania objeżdża po miastach w Księstwie, dając przedstawienia. Teraz chciał udać się do Bydgoszczy. Wszystko już było przygotowane, aż naraz odmówiono telegraficznie sali, już dawniej zamówionej; tak samo odmówiono i inne sale. Wobec tego przedstawień polskich w Bydgoszczy nie będzie, dzięki szowinizmowi niemieckiemu.

Na kongresie nauczycieli zakładów ciemnych w Berlinie, wygłosił prof. Graeff zajmujący wykład o ślepocie i jej przyczynach. Stwierdził w nim, że t. z. ślepota od urodzenia w najliczniejszych wypadkach pochodzi stąd. iż dziecko przyszło na świat z zapaleniem oczu. Gdyby szybko wezwać lekarza, możnaby takim istotom wzrok uratować. Niestety nikt na to nie zwraca uwagi. Dlatego też radzi dr. Graeff, ażeby rząd wydał rozporządzenie, iż każda akuszerka pod ciężką odpowiedzialnością ma obowiązek wezwać natychmiast lekarza do dziecka, u którego dostrzeże jakikolwiek, choćby tylko najlżejszy objaw zapalny w oczach. Lepiej jest, zdaniem prof. Graeffa, sto razy wezwać lekarza bez potrzeby, aniżeli raz zaniedbać tego i uczynić przez to istotę ludzką nieszczęśliwą na całe życie.

Nieuwaga lekarza. W jednej z warszawskich lecznic prywatnych chorób kobiecych zdarzył się smutny wypadek, który zakończył się wskutek nieuwagi lekarzy śmiercią pacyentki. Chorej dokonano operacyi rozcięcia brzucha, po ukończeniu której lekarz zapomniał w brzuchu 2 pensetek. Naturalnie operacya zupełnie nie przyniosła ulgi chorej, a nawet powiększyła jej cierpienia, co ją zniewoliło zasięgnąć rady innych lekarzy. Ci ostatni, nie domyślając się przyczyny pogorszenia jej stanu, udzielali chorej różnych rad i wysłali ją do Ciechocinka, stan zdrowia chorej jednakże pogarszał się stopniowo, zjawił się krwotok i chora zmarła. Przy sekcyi znaleziono w brzuchu zapomniane podczas operacyi 2 pensetki. Sprawa ta oddana została prokuratorowi. W tych dniach ma nastąpić ekshumacya zwłok.

Eksplozya. W Pinole (Kalifornia) we czwartek powstała eksplozya w fabryce prochu. 5 osób straciło życie, 12 ciężko rannych. Znaleziony lont wskazuje, że był to zbrodniczy zamach.

Zakup koni. W gubernii kurlandzkiej i estlandzkiej odbywają się obecnie liczne zakupy koni przez kupców z Rotterdamu, Amsterdamu i Kopenhagi. Nabywane konie wielkiemi partyami wyprawiają za granicę morzem przez Libawę.

Figle telefonistki. Panna Marya Courbusier, niezwykle przystojna, rodowita córka zamożnych rodziców, stawała przed sądem paryskim pod zarzutem, że jako urzędniczka telefonu, napłatała cały szereg figlów, przy których wyliczaniu poważni sędziowie i audytoryum raz po raz głośnym wybuchali śmiechem. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego jako córka zamożnego domu wybrała sobie zawód tak ciężki, odpowiedziała, że wybór ten był z jej strony kaprysem i nęcił ją już zdawna, zwłaszcza że słyszała, iż z rozmów telefonicznych można się dowiedzieć wiele ciekawych tajemnic i interesujących rzeczy. Sędzia odczytał zażalenie głównego oskarżyciela: „W pierwszych dniach maja jedna znajoma dama miała mi donieść pewną wiadomość i zgłosiła mój numer w telefonie." — „Kto mówi?" — „Irma, a tam? — „Piotr". — „Czy przyjdziesz dziś wieczorem"? — Nie miałem jeszcze czasu na odpowiedź gdy przestraszeni oboje posłyszeliśmy w telefonie głos obcy, basowy: „Pani, pani, posłuchaj mię! Jesteś zgubioną grzesznicą! Twój mąż o wszystkiem się dowie!" — „Na Boga, kto mówi?" — zawołała moja znajoma. „Sumienie" — brzmiała tajemnicza odpowiedź i nim zdołaliśmy ochłonąć z pierwszego przerażenia, dał się słyszeć w telefonie przytłumiony zgrzyt, a potem zapanowała grobowa cisza. Moja przyjaciółka zachorowała z przestrachu, ja zaś poszedłem do policyi..." Drugim oskarżycielem był drżący staruszek p. Nurean, który zjawiwszy się osobiście, opowiada: „Pewnego wieczoru wpadłem w szalony gniew, mój bowiem siostrzeniec Jerzy, jeden z najlekkomyślniejszych młodzieńców Paryża, telefonował mi z swego klubu, abym mu natychmiast przysłał 600 franków na zapłacenie przegranej w karty, w przeciwnym razie odbierze sobie życie. Nie posłałem mu nic, w podobny bowiem sposób groził mi już ze 20 razy, a jednak się jeszcze nie zastrzelił. O godzinie 11 poszedłem spać. Słyszę dzwonek. Przyszedł mi na myśl mój niepoprawny siostrzeniec; zapewne zastrzelił się w rzeczy samej i donoszą mi o tej nieszczęsnej wieści. W końcu idę do telefonu. „Słyszysz?", woła ktoś głosem grobowym. — „Słyszę", odpowiadam, „kto mówi?" — „Śmierć!" — brzmiała straszna odpowiedź. — „Nie jestem zabobonny, lecz północ i tego rodzaju przedstawienie... Następnie rzekła śmierć: Stary lichwiarzu, jeśli siostrzeńcowi nie pomożesz, to cię jeszcze w tym miesiącu zabiorę"... A potem zajęczał telefon tak okropnie, jakby sto karawanów po bruku załomotało. Dostałem gorączki i posłałem zaraz rano memu siostrzeńcowi 600 franków". — Przesłuchano jeszcze cały szereg świadków, którzy najosobliwsze szczegóły o sprawkach dam telefonowych opowiadali. Jeśli kto pytał o kursy, to mu odpowiadano o najnowszym balonie, żądał ktoś, aby go połączono z jakim teatrem, to go łączono z przedsiębiorstwem pogrzebowem. Koleżanki były w płataniu tych figlów w zmowie z panną Courbusier, która całą swą gażę przeznaczała dla nich na śniadanka, tak, że urząd telefonu wyglądał czasami, jak handel delikatesów. Rozprawa skończyła się bardzo szczęśliwie dla pięknej psotnicy, główny bowiem oskarżyciel zrezygnował z wszelkiej kary, z tej prostej przyczyny, że od ośmiu dni został narzeczonym panny Courbusier. Reszta oskarżycieli odstąpiła również od wszelkich pretensyj. Delikwentka, wsparta na ramieniu swego narzeczonego, z uśmiechem na ustach opuściła salę rozpraw.

Wyprawa do bieguna. *Petersb. Listok* donosi, że szykuje się nowa wielka wyprawa do bieguna. na umyślnie przygotowanym okręcie, kupionym w Anglii. Kierownikiem wyprawy, która wyruszy z Petersburga, nie prędzej, jak z rozpoczęciem przyszłej żeglugi, będzie p. Sinielnikow.

Mrozy lipcowe. Z Nowego Oskoła, gubernii kurskiej donoszą do *Odes. Now.*, iż w początkach bieżącego miesiąca, po długiej posusze, zaczęły padać deszcze z gradami i nastały mroźne noce. Najstarsi mieszkańcy tego nie pamiętają, i wiele osób poniosło ciężkie straty wskutek tych mrozów lipcowych. Jare posiewy, ogórki i owoce zniszczone zupełnie, a co najdziwniejsza, że wskutek mrozów padło przeszło 300 owiec, co się daje tem wytłómaczyć, że były tylko co ostrzyżone, celem wysłania wełny na jarmarki, a mrozów o tej porze nawet najprzezorniejsi spodziewać się nie mogli. Zginęło też mnóstwo ptactwa domowego, a nawet latające ptaki padały martwe na polach. — Dzięki mrozom, zginęły wprawdzie owady, niszczące kłosy, ale same one wyrządziły znaczne szkody.

Awans krajowy w Dyrekcyi stanisławowskiej.

W IX. klasie do płacy 1.100 zł. awansowali: Krupski Władysław (Stanisławów), Błoński Emil (Bursztyn), Horoszkiewicz Karol.

W IX. klasie do płacy 1.000 zł.: Zajączkowski Józef (Stanisławów), Radwan Łodziński Tadeusz (Delatyn), br. Ertel Alfred (Ickany), Baczyński Adam (Chodorów), Kohler Wacław (Stanisławów), Jedynakiewicz Leopold (Stanisławów), Zasławski Antoni (Stanisławów), Latinek Kazimierz (Tłumacz), Hofman Karol (Czerniowce), Krupański Maryan (Bukaczowce), Krauss Floryan (Bolechów), Ortner Karol (Kołomyja), Deszkiewicz Władysław (Stanisławów), Władyka Józef (Stanisławów), Osadca Mikołaj (Stanisławów), Sternberg Eliasz (Stanisławów).

W X. klasie do płacy 800 zł. awansowali: Zgaździński Stanisław, koncyp. (Stanisławów), dr. Józef Bronberg, koncyp. (Stanisławów).

W X. klasie do płacy 700 zł.: Szefer Kazimierz (Kołomya), Demczuk Waleryan (Denysów), Hanika Alojzy (Stanisławów), Wiskocil Karol (Wama), Nowobilski Emanuel (Ickany), Fischer Antoni (Stanisławów), Rücker Zefiryn (Stanisławów), Krogulski Roman (Stanisławów), Lauterstein Saul (Stanisławów).

W X. klasie do płacy 600 zł.: Rutowski Juliusz (Buczacz), Szust Andrzej (Dubowce), Goedrich Karol (Zabłotów), Paczowski Jarosław (Ostrów-Berezowica), Kropiński Gwalbert (Bukaczowce), Radziejowski Klemens (Stanisławów), Parfanowicz Wiktor (Mikuliczyn), Draczyński Temistokles (Suczawa), Dobrostański Eugeniusz (Hatna), Peitzer Maurycy (Ottynia), Krzyżanowski Korneli (Monasterzyska), Baczyński Adam (Sichów), Ostapowicz Mikołaj (Niepolokoutz), Frühling Zygmunt (Nowosielica), Chomiński Jan (Dżuryn), Zbudowski Celsiusz (Tyśmienica), Stern Chaim (Rohatyn), Fedewicz Andrzej (Stanisławów), Kossak Juliusz (Stanisławów), Świderski Klemens (Stanisławów), Gänsler Alfred (Stanisławów).

W X. klasie do płacy 500 zł.: Lichtenberger Jan (Kaczyka).

Aspirantami z adjutum 600 zł. zostali zamianowani wolontaryusze: Midowicz Tadeusz, Machnowski Feliks, Hacker Leib, Pokorny Jan, Zmurkiewicz Michał, Rauch Leopold, Flach Gustaw, Virtel Hersch, (wszyscy Stanisławów), Iwiński Julian (Trembowla), Pudłowski Piotr (Monasterzyska), Piątkiewicz Stanisław (Czerniowce), Fastnacht Jan (Hadikfalva), Schlaefer Józef (Hliboka), Janicki Józef (Matyjowce), Deszkiewicz Zdzisław (Halicz), Medum Aleksander

(Potutory), Blumenthal Emil (Psary), Kobyliński Ludwik (Kałusz), Machniewicz Zygmunt (Borynicze), Herz Ozyasz (Dolina), Ostrowski Bronisław (Kołomya), Kolankowski Euzebiusz (Kołomya), Czernicki Antoni (Turka), Reininger Jakób (Czerniowce), Burentiasz Gabryel (Czerniowce), Bryk Julian (Jezupol), Jasków Cyryl (Słoboda), Moskaliuk Karol (Czerniowce), Stabiński Stanisław (Jezupol), Zajączkowski Henryk (Wybranówka).

Z krakowskiego obserwatoryum. Dzień 29 lipca pochmurny, przed południem z deszczem. Termometr doszedł od +14°,3 C. do +23°,0 C., barometr opada.

Dnia 29 lipca o godz. 7 rano stan barometru 735,5 mm., termometru +16°,2 C., wiatr wschodni.

Z letnich siedzib.

Truskawiec, 27 lipca. Oświadczam, że nie jestem z żadnym z członków tutejszej dyrekcyi spokrewniony ani po mieczu, ani po kądzieli, nie jestem nawet kuracyuszem, ale, niestety, mężem kuracyuszki, płacącym za wszystko brzęczącą monetą, więc nie mam wcale powodu robienia zakładowi reklamy. Mając zdrowy żołądek i normalną wątrobę nie irytuję się lada niedogodnością. Nie jestem jeszcze dość starym, aby patrzeć na świat przez czarne okulary, ale znów nie dość młodym, aby widzieć wszystko różowo. To, co piszę, to naga prawda, bez upiększeń, ale i bez żółci. A piszę dlatego, ponieważ Truskawiec jest mało znanym w zachodniej części kraju.

Znam wszystkie nasze krajowe zdrojowiska. Truskawiec zaliczam do najprzyjemniejszych. Nie wdając się w rozprawy co do skuteczności tutejszych wód, zaznaczam, że zdrojowisko to bardzo jest odpowiednie dla ludzi, potrzebujących po ciężkiej pracy wytchnienia i wypoczynku. Bo niema tu gwaru zbytniego, ale też niema i nudów. „Klub Truskawiecki“ rozporządza lokalem, złożonym z sali balowej i kilku pokoi. Czytelnia jest zaopatrzoną w dostateczną ilość gazet i książek, mamy przyzwoity bilard, dwa fortepiany a śmiertelnik, który lubi szarą kanwę życia przeplatać codziennie pewną ilością robrów wista, znajdzie stolik zielony i miłych partnerów. Powietrze wyborne, dużo drzew i zieleni, przechadzki bliższe i dalsze przyjemne, wycieczki w okolicę ładne. Prowadzą one do Borysławia, Schodnicy, Stebnika i t. d.

Konsorcyum dzierżawców, które lat temu cztery Truskawiec w zaniedbanym stanie objęło, nie dokonało cudów, ale, zdaniem mojem, zrobiło wszystko, co w tak krótkim czasie w naszych stosunkach w własnym i gości interesie zrobić się dało. — Łazienki nie wykwintne wprawdzie, lecz wygodne i czyste, skwery gustownie urządzone i starannie utrzymane, ścieżki spacerowe w dostateczną ilość wygodnych ławek zaopatrzone. Koło źródła „Marysi“ zbudowano gustowną, dużą werandę spacerową.

Mieszkania zakładowe i prywatne są schludne, przyzwoicie urządzone i nie drogie. Niestety, mieszkań tych za mało. Obecnie jest Truskawiec tak zapełniony, że goście mieszczą się po kilka dni w pokojach klubowych, czekając, aż się pokój jaki opróżni. Dyrekcya powinna mieć stanowczo pokoje hotelowe, na dłuższy czas nie najmowane, aby syn człowieczy, który nie ma zamówionego pomieszkania, miał gdzie skłonić głowę, nim stałe rozbije namioty.

Dyrektorów mamy dwu, bardzo ruchliwi, czynni, uprzejmi. A że podział pracy jest rzeczą zbawienną, więc jeden z nich wziął na siebie obok innych zajęć rolę przyjemniaczka, asystującego paniom, pocieszyciela gości w ich dolegliwościach, *Beschwichtigungshofrata* przy wszystkich zażaleniach. Na wszystko ma radę, przynajmniej w skwapliwem przyrzekaniu zaradzenia złemu. Nikt nie odchodzi od niego niepocieszony.

Lekarzy mamy trzech, bardzo wytrawnych i sumiennych. Obok weterana Truskawca, dra Piecha, ordynują doktorowie Pelczar z Drohobycza i Krzyżanowski z Buczacza. Ten ostatni posiada w wysokim stopniu cenny przymiot skupiania towarzystwa i dba o to, aby gościom nie brakło tak niezbędnych przy kuracyi rozrywek.

Bawimy się jak możemy. Mieliśmy dwa bardzo udatne przedstawienia amatorskie, dwa reuniony, na dzień 30 lipca zapowiedzianym jest piknik.

Najważniejszym wypadkiem sezonu był bardzo poważny dwudniowy obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, urządzony dzięki inicyatywie i nie zmordowanej zapobiegliwości dra Krzyżanowskiego. W sobotę dnia 23 lipca odbył się bardzo piękny wieczorek. Przemawiał, zagajając wieczorek, dr Krzyżanowski, a na zakończenie dyrektor samborskiego gimnazyum, dr Tomaszewski. Część muzyczną programu wypełnili członkowie samborskiego Towarzystwa muzycznego, pp. Krotochwila, Streit, Budzynowski i Torosiewicz, którzy z wszelką gotowością i zupełną bezinteresownością do Truskawca na ten wieczorek przybyli. Słyszeliśmy piękną deklamacyę pani Morawskiej i p. Krotochwili. Wieczorek zakończył żywy obraz układu p. Krotochwili, którego patryotyczną ofiarność z największem uznaniem podnieść należy.

W niedzielę dnia 24 lipca odsłonięto po nabożeństwie w kaplicy zakładowej i po patryotycznem kazaniu kapelana ks. Bandasiewicza, tablicę pamiątkową, poczem z muzyką wyruszono na „Adamówkę“, gdzie po pięknem przemówieniu dyrektora Mizerskiego, położono kamień węgielny pod pomnik Mickiewicza, mający powstać ze składek gości. Po południu mieliśmy koncert spacerowy i tombolę. Czysty dochód z obchodu Mickiewiczowskiego, przeznaczony na bursę imienia Mickiewicza w Drohobyczu wynosi 616 złr.

Kółka i kółeczka, komeraże i ploteczki, bez których przecież polskie towarzystwo obejść się nie może — mamy i u nas, lecz wszystko to, dzięki Bogu, w bardzo skromnej mierze i wcale nam humoru nie psuje. *F. T.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Andrzej Stopka: „Rycerze śpiący w Tatrach“.** Kraków, 1898, str. 179. — Drugą już z rzędu książką, napisaną w gwarze góralskiej, darzy literaturę naszą p. Stopka, wyborny ludu tatrzańskiego znawca i miłośnik, sam gór tych syn, a tem samem rozporządzający całym materyałem podań, legend i opowieści ludowych, które od dzieciństwa wbiły mu się w pamięć i serce. W „Sabale“ przekazał on potomności typową i niezapomnianą postać znanego bajarza tatrzańskiego wraz z całym skarbem jego opowieści, pełnych poezyi i wdzięku, obecnie daje w jednolitem, piękną literacką formą przybranem opowiadaniu całą legendę o „Rycerzach śpiących w Tatrach“, ujętą w taką szatę, w jaką ją przyodziała fantazya ludu na Podhalu. Znaną jest ta legenda nietylko na Podhalu, ale w całym kraju naszym; rzecz prosta atoli, że w tych okolicach, kędy fantazya ludowa siedlisko jej wyznaczyła, musiała ona przybrać odrębny wyraz, musiała wchłonąć pierwiastki otoczenia i poezyi ludu tatrzańskiego, musiała zespolić się ze wszystkimi czynnikami i nagiąć do pojęć i wyobrażeń górali. To też bohaterami i głównymi działaczami legendy tatrzańskiej są uosobione postacie allegoryczne gór, a więc: stary Gerlach, synowie jego „Gewont“, „Hawrań“ i „Murań“, córki „Świnnica“ i „Pośrednia“, „Mnich“ czyli ksiądz Marek, „Bystra“, „Pisana“, i t. d., a cała akcya legendy rozgrywa się w okolicy Kościelisk, gdzie w grocie skalnej, znanej tylko Gerlachowi, śpiący rycerze polscy oczekują hasła do boju za niepodległość Ojczyzny. Z tą główną legendą połączył p. Stopka cały szereg innych, wplótłszy je zręcznie do opowiadania, które w ten sposób zyskało na barwności i urozmaiceniu, a dało szeroki obraz podań i wierzeń góralskich.

Książka p. Stopki podwójnie wzbogaca nasze piśmiennictwo. Po pierwsze jest przyczynkiem do zbioru podań i legend górali tatrzańskich, powtóre dostarcza ważnego materyału lingwistycznego z ust ludu wyjętego, a podanego w formie artystycznej w narzeczu ludowem góralskiem, które w ten sposób, dzięki inicyatywie autora, przechodzi na własność piśmiennictwa. Gdy obce literatury mają swoje książki w różnych gwarach spisane, powitać należy książkę p. Stopki, jako przyczynek ważny i pożądany, za którego dostarczenie autorowi wdzięczność i uznanie się należą. *W. Pr.*

— **„Tygodnik illustrowany“** przynosi w ostatnim Nrze z dnia 23 b. m. wytworną artystyczną kolorowaną reprodukcyę znanego obrazu W. Wodzinowskiego „Krakowskie wesele“, oraz artykuł o działalności tego utalentowanego artysty. W tymże samym Nrze znajdujemy nowelę M. Bałuckiego „W raju“, szkic historyczny A. Kraushara o dawnych pałacach w Warszawie. W dziale illustracyjnym znajdujemy oprócz wyżej wymienionego obrazu także portret Wodzinowskiego, wnętrze jego pracowni, dalej fantazyę Bruknala „Noc“ i wreszcie reprodukcyę pomnika generała Paca w Smyrnie.

— **Zbiornik lekarski.** Towarzystwo im. Szewczenki wydało pierwszy zeszyt wydawnictwa pod powyższym tytułem. Piszą w nim! dr Iwan Horbaczewski z Pragi (ogólna metoda dobywania nukloinowego kwasu z organizmów); dr Zofia Moraczewska-Okuniewska ze Lwowa (wpływ temperatury na osmotyczne ciśnienie erytrocytów); dr Józef Daknra z Wiednia (doświadczania z nową limfą Tuberculin T. R. Kocha); dr Teofil Gwoździecki (nowe kierunki w leczeniu hypertrophia prostatae) i dr Ozarkiewicz (znaczenie i metody przy doświadczeniach nad przemianą materyi).

— **Nowele Henryka Sienkiewicza** w przekładzie chorwackim zamierza wydać „Matica chorwacka“ w Zagrzebiu.

— **Kronika Mickiewiczowska.** Pod tym tytułem w „Przewodniku naukowym i literackim“ dr. Adam Bieńkowski zamieszcza szereg sprawozdań o uroczystościach Mickiewiczowskich w kraju naszym.

— **F. Mirandolla:** *Liber Tristium.* Pod tym tytułem wyszedł w drukarni Narodowej w Krakowie zbiorek poezyj, wydany nakładem lwowskiej księgarni H. Altenberga.

— **„Dwóch malców“** Decourcalle'a wystawiono w Warszawie. Ogromnego powodzenia doznała pani Tekla Trapszo, która gra w „Malcach“ Walusia.

— **M. Offmański** napisał broszurkę, traktującą o popularyzowaniu wiedzy w Królestwie i Galicyi.

— **„Samotnych“**, piękny dramat Hauptmanna, przedstawiono w warszawskim „Odeonie“. Wykonanie ról głównych w utworze było bardzo słabe.

— **Jan Kasprowicz** wykończa obecnie dramat p. t. „Napierski“, który w sezonie zimowym wystawionym być ma w Krakowie i we Lwowie.

— **W teatrze lwowskim** wystawione będą we wrześniu: *Johannes* Sudermanna i *Agnes Jordan* Hirschfelda, obie w tłómaczeniu Jana Kasprowicza.

Z prasy. Od dnia 1 listopada wychodzić będzie w Belgradzie pismo p. t.: *Słowiańska wzajemność.* Dziennik ma mieć tendencyę panslawistyczną, a wydawany będzie przez spółkę serbsko-rosyjską.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. — Kraków, 29 lipca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·50 do 9·80. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 6·50 do 6·75. Zyto węgierskie od 8·— do 8·75. Jęczmień od 6·50 do 7·80. Owies z opłatą akcyzową od 8·30 do 9·30. Groch od 8·— do 12·—. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 1·80. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 2·20. Ziemniaki nowe za hektolitr 2.— do 2·20. Jaja za kopę od 1·20 do 1·35 Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak jary do —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 30 lipca. Do *Słowa Polskiego* donoszą z Nowego Sącza:

Dochodzą tu sensacyjne i niepokojące wieści. Oto w okolicy powtarzają się podobno rozruchy. W mieście mówią o napadach w Jasienny i Przydonicy, gdzie miano zrabować w ciągu ostatnich nocy karczmy i obić karczmarzy.

Gdyby to było prawdą, to następstwa, wobec sądów doraźnych, mogłyby być najstraszniejsze. Trzeba jednakowoż mieć nadzieję, że pogłoski te nie są prawdziwe. Być może, iż stanowią one wymysł osób, chcących utrzymać sądy doraźne i wojsko. W każdym razie dotąd brak szczegółów i urzędowego potwierdzenia.

Wiedeń, 30 lipca. Wczoraj w południe przyjmował prezydent miasta uczestników kongresu chemików w sali wiedeńskiej Rady miejskiej, gdzie przy suto zastawionych bufetach bawiono się i przepędzono około godzinę czasu. Odczytany przez namiestnika telegram, który zawierał podziękowanie cesarza za hołd, przyjęli uczestnicy kongresu hucznemi oklaskami. Prezydent miasta wzniósł na cześć cesarza okrzyk, który z zapałem powtórzono. Następnie zabrał głos chemik francuski Moissau, wyrażając imieniem uniwersytetu paryskiego pozdrowienie dla Wiednia, oraz dziękując prezydentowi miasta za tak serdeczne i gościnne przyjęcie. Popołudniu uczestnicy kongresu odbyli wycieczkę na Kahlenberg.

Wiedeń, 30 lipca. Ministerstwo finansów uwolniło od podatku rentowego listy zastawne domen państwowych *(Staatsdomänenpfandbriefe)*, wobec czego wypłata wartości kuponu nie będzie podlegała odtrącaniu podatku rentowego, a nawet nastąpi zwrot strąconego już podatku od kuponów z 1 marca br. tychże listów zastawnych.

Wiedeń, 30 lipca. *(Telef.) Reichswehr* zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu Witteka lub Baernreithera.

Praga, 30 lipca. Z Józefowa donoszą tu taj, że na tamtejszej poczcie zginął list pieniężny z kwotą 18.000 złr.

Grac, 30 lipca. W dniach 2 i 3 sierpnia odbędzie się tutaj olbrzymi wiec nauczycieli słowiańskich, na który przybyć mają Czesi, Polacy, Serbowie i Kroaci. Dotąd zgłosiło przybycie 2.000 uczestników.

Budapeszt, 30 lipca. *Pester Lloyd* omawia odbyć się mające 3 sierpnia w turoczańskim św. Marcinie, zgromadzenie słowackiego stowarzyszenia kobiet *„Zsivenna“*, a z drugiej strony zapowiedzianą na koniec sierpnia w Kronstadzie inauguracyę pomnika, wzniesionego przez Sasów siedmiogrodzkich dla ich reformatora Honterusa. Przewidując, iż obie te uroczystości mogą się obrócić w manifestacye narodowe, w pierwszem miejscu słowiańską, w drugiem niemiecką, gazeta peszteńska ostrzega już obecnie kogo należy, że władze węgierskie tego nie ścierpią.

Budapeszt, 30 lipca. *Pesti Hirlap*, zostający w bliskich stosunkach z bar. Banffym, donosi, że pogłoski o bliskiem ustąpieniu hr. Gołuchowskiego ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, nabierają coraz więcej cech prawdopodobieństwa. Przyczyną dymisyi hr. Gołuchowskiego, mają być rzekome błędy jego w polityce bałkańskiej i stanowisko jego wobec wojny Hiszpanii z Ameryką.

Berlin, 30 lipca. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że rząd koreański zawiadomił pod datą 29 maja reprezentantów mocarstw, należących do traktatu, zawartego w Soeul, że porty Songchin w północnem Hamgyongdo; Kunsan w północne Chullado, jakoteż Masamps w południowem Kyongsando, jako porty traktatowe mają być wkrótce otwarte dla obcego handlu w myśl przepisów, odnoszących się do dawniejszych portów traktatowych. Miasto Pyongyang w południowem Pyongando, również otwarte zostanie dla zagranicznego handlu, jako główna targowica. Termin otwarcia jeszcze nie został oznaczony i ma być obwieszczony w osobnym komunikacie.

Hamburg, 30 lipca. Według doniesienia *Hamb. Nachrichten* z Friedrichsruh, książę Bismark przedwczoraj wieczór usiadł do stołu wraz z rodziną. Tegoż wieczora odjechał z Friedrichsruh profesor Schweninger.

Petersburg, 30 lipca. Król rumuński Karol i następca tronu przybyli tu wczoraj przed południem na cesarskim jachcie „Aleksandra“. Przedstawiciele władz powitali ich uroczyście; publiczność także witała ich z zapałem. Dostojni goście zwiedzili rzeczy godne widzenia w stolicy, złożyli wieńce na grobach Aleksandra II., jego małżonki i Aleksandra III., poczem składali wizyty ambasadorom i ministrom. W południe odbyło się uroczyste śniadanie u posła rumuńskiego, po południu zaś król Karol przyjmował ciało dyplomatyczne i reprezentacyę miasta. Wieczorem był uroczysty obiad w Peterhofie.

Prasa rosyjska zamieszcza z powodu pobytu króla rumuńskiego w stolicy, sympatyczne artykuły.

Bergen, 30 lipca. Wczoraj przed południem cesarz Wilhelm wsiadł tutaj na pokład statku „Hohenzollern“.

Konstantynopol, 30 lipca. Sułtan zawiadomił księcia bułgarskiego, że wyczekuje jego przybycia.

Węgry i Austrya.

Budapeszt, 30 lipca. *Magyar Orszag* zapewnia, że Kallay gra rolę pośrednika w rokowaniach między Thunem a Banffym. Zdaniem tego dziennika już w najbliższych dniach ma zajść nowy konkretny wypadek, który nada nowy kierunek dzisiejszemu położeniu.

Jeden z dygnitarzy ze stronnictwa rządowego oświadczył sprawozdawcy *Mag. Orsz.*, iż nastało tak wielkie przesilenie, jakiego nie było od roku 1867. Węgrzy mogą nadal pozostać w dotychczasowej wspólności tylko z konstytucyjną Austryą.

Budapeszt, 30 lipca. Kallay konferował wczoraj z Banffym przeszło dwie godziny.

Wiedeń, 30 lipca. *(Telef.)* Dzisiaj po południu o godzinie 3 rozpoczęła się rada ministeryalna. Przedmiotem obrad ma być sprawozdanie wspólnego ministra skarbu Kallay'a o skutku rokowań jego z Banffym w kwestyi ugody.

Sprawa du Paty de Clam'a.

Paryż, 30 lipca. Sędzia śledczy Bertulus powziął już decyzyę w sprawie Du Paty de Clam'a, którego, jak wiadomo, Picquart oskarżył o sfałszowanie depesz, wysłanych do niego do Tunisu i podpisanych imionami „Blanche“ i „Speranza“ Jednę z tych depesz du Paty de Clam sfałszował sam, i jako oficer czynny nie podlega w tej sprawie kompetencyi sądów cywilnych. Co zaś do drugiej depeszy, podpisanej „Speranza“, du Paty de Clam sfałszował ją wspólnie z Esterhazym i panią Pays; ponieważ wchodzi tu w grę jako wspólniczka osoba cywilna, pani Pays, przeto sądy cywilne kompetentne są roztrząsać tę sprawę, i na mocy tego Bertulus powziął decyzyę wytoczenia śledztwa przeciwko du Paty de Clam'owi.

Wynikła stąd scysya pomiędzy Bertulusem a generalnym prokuratorem, który wcale nie uznaje kompetencyi sądów cywilnych w sprawie du Paty de Clam'a. Prokurator zgłosił odwołanie do Izby oskarżającej. Adwokat Labori z drugiej strony, jako pełnomocnik Picquarta, zgłosił również odwołanie w przeciwnym kierunku, żąda on uznania kompetencyi sądów cywilnych co do obu fałszerstw, popełnionych przez du Paty de Clam'a.

W motywach swej decyzyi sędzia Bertulus wykazuje, że du Paty de Clam utrzymywał ciągle stosunki z Esterhazym i że historya z „zawoalowaną damą“ i doręczonym Esterhazy'emu dokumentem ratunkowym mogłaby być zaaranżowaną tylko przy udziale du Paty de Clam'a. Treść zaś, wysłanych do Tunisu depesz, dowodzi, że du Paty de Clam musiał znać przejętą korespondencyę Picquarta, jakoteż pewne tajne dokumenta ministerstwa i wiadomości tych nadużył.

Paryż, 30 lipca. Decyzya sędziego Bertulusa w sprawie Du Paty de Clam'a i podane do wiadomości motywa Bertulusa — zrobiły wielką sensacyę Dzienniki, przychylne sztabowi generalnemu, w gwałtowny sposób napadają na Bertulusa, zarzucając mu, że wywołał nieobliczalny w następstwach konflikt pomiędzy władzą cywilną a wojskową.

Generalny prokurator Bertrand osobiście stanie przed Izbą oskarżającą, aby bronić swego wniosku o niekompetencyi. Gdyby Izba oskarżająca orzekła się przeciw Bertulusowi, przysługiwać mu będzie jeszcze odwołanie do trybunału kasacyjnego.

Paryż, 30 lipca Kaclerz legii honorowej wystosował list do Juliusza Barbier z zadowoleniem, iż w myśl statutów legii Barbier nie może sam zrzec się orderu.

Paryż, 30 lipca. Publicysta Presseusé złożył order legii honorowej z powodu, że odebrano go Zoli.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt, 31 lipca. Ani prywatne, ani urzędowe wiadomości nie potwierdzają doniesienia o poddaniu się Manilli.

Newport News, 30 lipca. Korpus generała Brooke, który odpłynął na wyspę Portoriko, liczy 119 oficerów i 5119 żołnierzy.

San Francisco, 30 lipca. Wypłynął stąd transport wojska na Filipiny.

Tampa, 30 lipca. Depesze z Portorika donoszą, że uzbrojenie tamtejszych wojsk hiszpańskich, a szczególnie ich artylerya, nie jest dostateczną, ażeby Hiszpanie mogli stawić czoło Amerykanom.

Rokowania pokojowe.

Waszyngton, 30 lipca. Odpowiedź Stanów Zjednoczonych na notę pokojową Hiszpanii, zawiera następujące warunki pokoju:

1) Absolutne odstąpienie wyspy Portoriko; 2) zrzeczenie się prawa zwierzchniczego do Kuby; 3) odstąpienie kilku mniejszych wysepek w sąsiedztwie Kuby i Portoriko, stosownie do uznania Stanów Zjednoczonych; 4) co do wysp Filipińskich i innych w tamtej okolicy zastrzeżone zostają dalsze układy. W każdym razie Ameryka musi mieć zapewnioną stacyę węglową w samej Manili albo też w miejscowości, odpowiedniej do założenia miasta amerykańskiego na Filipinach.

Waszyngton, 30 lipca. Oprócz znanych już warunków pokoju, rada gabinetowa postanowiła, aby w zasadzie zwierzchnictwo Hiszpanii w Indyach Zachodnich i na morzu Karaibskiem przestało istnieć. Długów Kuby i Portorika Stany Zjednoczone nie przejmą. Traktaty handlowe, wiążące te wyspy z Hiszpanią, uznane zostaną za nieistniejące.

Nowy Jork, 30 lipca. Wczoraj po południu odbyła się tutaj rada gabinetu. W radzie objawiły się różnice zdań, czy Filipiny należałoby anektować na rzecz Hiszpanii, czy wziąść je tylko pod protektorat, lub też czy je zwrócić Hiszpanii. Także co do wysokości odszkodowania wojennego, jakiego zażądać się ma od Hiszpanii, objawiono różne zdania. Odszkodowanie to określono na 6 do 7 milionów funtów szter.

Nowy Jork, 30 lipca. Miasto Ponce, na wyspie Portoriko, poddało się Amerykanom.

Madryt, 30 lipca. Tutejsza *Correspondencia* nie wierzy, jakoby w sprawie Filipinów przyszło do konferencyi w Londynie, ponieważ dla Hiszpanii byłoby najkorzystniej wprost ze Stanami Zjednoczonemi traktować w kwestyach, tyczących się pokoju.

Berlin, 30 lipca. *Voss. Ztg* z rzekomo dobrego źródła otrzymuje informacyę z Madrytu, że Hiszpania zatrzymać ma nadal Filipiny pod warunkiem, że usunie z nich wszystkie klasztory.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 30 lipca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	75
„ „ srebrna	101	65
4% renta austryacka złota	121	65
4% „ „ koronowa	101	15
4% „ węgierska złota	120	8[illegible]
4% „ „ koronowa	98	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	906	—
„ kredytowe	360	85
Londyn	120	—
Marki	58	82
20-to Markówki	11	7[illegible]
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	25
Dukaty	5	63
Węgierskie Losy Premiowe	158	50
Losy tureckie	61	2[illegible]
Akcye Anglobanku	157	—
„ Unionbanku	296	—
„ Bankverein	266	—
„ Laenderbanku	226	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	293	—
„ „ Południowej	77	—
„ „ Elbethal	245	—
„ „ Nordbahn	3420	—
„ „ Staatsbahn	361	25
„ „ Alpine	165	—
„ Tureckie Tabaczne	135	—
Ruble	126	75
Berlin, 30 lipca 1898.		
Banknoty austryackie	170	—
Krótki Wiedeń	169	80
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	9[illegible]
4½% Listy Polskie	100	90
Renta włoska	92	30
Akcye kredytowe austryackie	226	25
Ruble Ultimo	216	25
Wiedeń, 30 lipca 1898.		
Spirytus gotowy	19	50
Cena nafty	17	60
Pszenica na jesień	8	14
Żyto na jesień	6	77
Owies na jesień	5	69
Kukurudza	5	30

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 30 lipca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	35
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	50	9	5[illegible]
II. Listy Zastawne				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	40	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	379	—	384	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	217	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	—	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	292	50	294	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

LIST OTWARTY

w sprawie samobójstwa lwowskiego bankiera Pawła Schellenberga.

Powróciwszy 26 b. m. w nocy z Belgii, dokąd 7 b. m. rano wyjechałem, dowiedziałem się, że w czasie mojej nieobecności w kraju niektóre dzienniki ogłosiły list ś. p. Pawła Schellenberga i dalszy szereg artykułów, w których winę ruiny majątkowej wspólników banku Schellenberga i Kreysera z wszelką bezwzględnością mnie przypisano. Ruina ta miała według owych publikacyj nastąpić skutkiem udzielenia przez ś. p. Pawła Schellenberga kredytu wekslowego Romanowi hr. Drohojowskiemu, jego bratu i matce na łączną kwotę 60.000 złr. Przypuszczenie, że suma ta przepadła, miało skłonić ś. p. Schellenberga do samobójstwa, do którego miałem go popchnąć przez to, żem rzekomo namówił ś. p. Pawła Schellenberga do udzielenia kredytu hr. Drohojowskim. Ponieważ zarzuty te *najzupełniej z prawdą się mijają*, przeto nie mogąc ścierpieć, ażeby takie niesprawiedliwe, a mnie krzywdzące kalumnie rozszerzane były aż do zupełnego, a dłuższego czasu wymagającego wyjaśnienia sprawy na drodze legalnej, uważam za mój obowiązek i prawo podanie do wiadomości publicznej następujących faktów:

Zaznaczam z całą stanowczością, że ani hr. Romanowi Drohojowskiemu, ani jego matce, ani też bratu kredytu żadnego w banku Schellenberga i Kreysera nie wyrabiałem We Lwowie zamieszkały senzal bankowy przedstawił ś. p. Pawłowi Schellenbergowi *w sierpniu 1894 r.* hr. Romana Drohojowskiego i zeskontował w banku Schellenberga i Kreysera weksle tegoż. Nim jednak ś. p. Paweł Schellenberg weksle te do eskontu przyjął, poinformował się osobiście w banku austro-węgierskim we Lwowie o zdolności kredytowej hr. Romana Drohojowskiego, a gdy mu tam szczegółowo oznaczono cyfrę kredytu, na jaką hr. Roman Drohojowski, jego matka i brat zasługują — dopiero zeskontował weksle. Bankier ś. p. Paweł Schellenberg nie był dzieckiem lecz człowiekiem doświadczonym w zawodzie swoim, nadto wytrawnym i rutynowanym, ażeby mógł był udzielić komukolwiek kredytu, nie upewniwszy się uprzednio o stosunkach majątkowych i zdolności kredytowej kredytu żądającego; uczynił to i z hr. Romanem Drohojowskim, zasiągnąwszy uprzednio opinii o nim i jego rodzinie w takiej pierwszorzędnej instytucyi, jaką jest bank austro-węgierski, a gdyby opinia ta była ujemną, to i najwymowniejsze przemówienia czyjekolwiek nie byłyby zdolne bankiera skłonić do udzielenia kredytu, a szczególnie tak znacznego, jaką jest kwota 60.000 złr.

Wobec faktu, że kredytu hr. Drohojowskiemu w banku Schellenberga i Kreysera nie wyjednałem, obojętnym byłoby dla mnie wykazywanie, jakie były wówczas stosunki majątkowe osób tych, kredytu żądających, mając jednak pod ręką daty zupełnie niewątpliwe, wykazuję, jakie były stosunki majątkowe hr. Drohojowskiego, jego matki i brata w czasie, kiedy im wspomniana firma bankowa kredyt wekslowy w kwocie 60.000 złr. przyznała. Owóż hr. Drohojowski kupił w lutym 1894 dobra Sądowa Wisznia za 305.000 złr. — brat jego był właścicielem dwóch folwarków Tułkowice i Hankowice, protokołem egzekucyjnego oszacowania sądu przemyskiego na 105.642 złr. 34 ct. w. a., a matka hr. Romana Dr. właścicielką majątku ziemskiego Krukienice, protokołem egzekucyjnego oszacowania sądu przemyskiego na 482.667 złr 87 ct. w a ocenionego. Majątek więc nieruchomy dłużników reprezentował łączną wartość 903.310 złr. 21 ct. [illegible] a. Jak księgi tabularne wykazują, majątek ten w czasie udzieleni[illegible] kredytu hr. Romanowi Drohojowskiemu przez ś. p. Pawła Schel[illegible]berga obciążony był na łączną kwotę około 544.700 złr. tak, że [illegible]zedstawiał czystą wartość około 359.610 złr. w. a. Ponadto hr. R[illegible]an Drohojowski prowadził intensywnie własną fabrykę nawozów sztucznych w Krukienicach i cieszył się obszerną, a lukratywną klientelą i miał jak najlepszą reputacyę we wszystkich kołach społecznych, nie oddawał się bowiem żadnemu nałogowi, ani sportowi. Fakt, że hr. R. Drohojowski, jego brat i matka ze stanowiska przezorności bankierskiej zasługiwali na kredyt. jaki im firma Schell. i Krey. udzieliła, wynika dalej z okoliczności, że firma ta wszystkie zeskontowane przez się na 9% weksle hr. Drohojowskiego, jego matki i brata reeskontowała na znacznie niższy procent częścią w filii banku austro-węgierskiego we Lwowie, częścią w c. k. uprzyw. galic. akc. banku hipotecznym — gdzie musiały przechodzić cenzurę, a więc być zaopiniowane przez cenzorów, ludzi fachowych, ponad wszelkiem podejrzeniem stojących — musiały zatem weksle te ze stanowiska bankierskiego uchodzić za dobre, skoro wszystkie przez takie znakomite instytucye kredytowe zakupione zostały.

Śp. Paweł Schellenberg, udzielając hr. Romanowi Drohojowskiemu wspomnianego kredytu wekslowego, obowiązał się prolongować mu weksle jego, matki i brata za spłaceniem w terminie ich zapadłości 10% z kapitału dłużnego.

Zobowiązania tego dotrzymywała firma Schellenberg i Kreyser wobec hr. Romana Drohojowskiego od sierpnia 1894 r. *do krachu giełdowego, t. j do listopada 1895 r. Kiedy w listopadzie 1895 r. nastąpił krach giełdowy, a firma Schellenberg i Kreyser została kwotę około 830 tysięcy złr. z tytułu dyferencyi giełdowych bankierom wiedeńskim i berlińskim winną — kiedy dzienniki krajowe i wiedeńskie ogłosiły nawet bankructwo firmy Schellenberg i Kreyser, wówczas Bank austro-węgierski zamknął firmie tej kredyt eskontowy* i zażądał zapłacenia wszystkich weksli, jakie firma ta w tym banku zeskontowała, a więc i weksli hr. Romana Drohojowskiego. Śp. Paweł Schellenberg zażądał wówczas od hr. Romana Drohojowskiego spłacenia *naraz*, całej dłużnej, a około 60.000 złr. wynoszącej sumy wekslowej, pokredytowanej mu. Hr. Roman Drohojowski na takie ultimatum nieprzygotowany i nie rozporządzając tak znaczną gotówką, nie mógł weksli u firmy Schellenberg i Kreyser zeskontowanych zapłacić. Weksle zostały zaskarżone, a cała wierzytelność firmy Schellenberg i Kreyser, tabularnie na majątkach hr. Drohojowskich zabezpieczona.

Czy firma Schellenberg i Kreyser na transakcyi finansowej z hr. Drohojowskim co straci, niepodobna teraz jeszcze przewidzieć, przewód *przymusowej, licytacyjnej sprzedaży sądowej* majątku matki hr. Romana Drohojowskiego jest w toku — a dopiero zakończenie prawomocne licytacyi i sądowy rozdział ceny kupny między wierzycieli okaże, czy i o ile firma wierzytelność swoją zrealizuje.

Niezgodne z prawdą jest twierdzenie, jakobym w czasie, kiedy firma Schellenberg i Kreyser udzielała kredytu hr. Romanowi Drohojowskiemu, był doradcą prawnym tej firmy. Kredyt rozpoczęła firma udzielać hr. Romanowi Drohojowskiemu w sierpniu 1894 r. a śp. Paweł Schellenberg dopiero wówczas, kiedy hr. Roman Drohojowski już znacznie przedtem cały swój kredyt u firmy Schellenberg i Kreyser wyczerpał, bo w dniu 9 listopada 1895 r., zatem dopiero w 14 miesięcy później, wstąpił po raz pierwszy na klienta do mojej kancelaryi, żądając pomocy mojej do wydobycia od jednego z jego licznych klientów giełdowych bardzo znacznej sumy z tytułu dyferencyj giełdowych mu dłużnej. Po bardzo uciążliwych i nad wyraz przykrych pertraktacyach, uratowałem firmie Schellenberg i Kreyser u tego jej klienta 78.000 złr. Następnie wyjechałem na żądanie śp. Pawła Schellenberga do Wiednia i Berlina, tam przeprowadziłem pertraktacye ugodowe z wierzycielami giełdowymi śp. Pawła Schellenberga — skutkiem których firma Schellenberg i Kreyser z długu giełdowego swego, 830.000 złr. wynoszącego, obowiązała się *na jego zupełne umorzenie* zapłacić, w ratach na trzy lata rozłożonych, 40% wierzycielom wiedeńskim, a 30% berlińskim.

Hr. Roman Drohojowski, któremu przeprowadziłem kupno dóbr Sądowa Wisznia, przestał być moim klientem już we wrześniu 1895 r., a pozostał mi dotychczas winien sumę wekslową 10.800 złr., która była płatna 1 grudnia 1895 r., a której dochodziłem sądownie dopiero po niezapłaceniu przez Romana hr. Drohojowskiego weksli u firmy Schellenberg i Kreyser zeskontowanych, i dopiero prawie jednocześnie z firmą Schellenberg i Kreyser zaintabulowałem — zaczem intabulacyą tej wierzytelności mojej ś. p. Pawła Schellenberga do udzielenia kredytu hr. Romanowi Drohojowskiemu skłonić nie mogłem — bo *w grudniu 1895 r.* dopiero zacząłem wierzytelności mojej dochodzić, a ś. p. Paweł Schellenberg *już w sierpniu 1894 r.* udzielił kredytu R. hr. Dr.; wierzytelność zaś moja wekslowa *powstała dopiero 1 czerwca 1895 r.*, a zaintabulowaną została na majątku hr. Romana Drohojowskiego i jego matki *dopiero 30 stycznia 1896 r.*

To wszystko co tu przytoczyłem, jest wyłączną prawdą, a sprawdzonem łatwo będzie księgami handlowemi firmy Schellenberg i Kreyser, filii banku austro-węgierskiego i hipotecznego, aktami sądowymi, wyciągami tabularnymi i zeznaniami licznych, we Lwowie zamieszkałych świadków.

Dodaję, że jednocześnie wniosłem podanie do Rady dyscyplinarnej lwowskiej Izby adwokatów o przeprowadzenie dochodzeń, w których sąd przesłuchiwać musi świadków pod przysięgą. Jestem głęboko przekonany o tem, że gdy rezultat tych dochodzeń znany będzie ogółowi, społeczeństwo pozna, jak ciężką a niezasłużoną krzywdę wyrządzić mi usiłowano.

Lwów, dnia 27 lipca 1898.

Dr. Włodzimierz Krosiński,
adwokat krajowy.

Ulica Ferdynanda Nr. 32 vis-à-vis „Platteis.“

W. Staněk'a hurtowny handel herbaty rosyjskiej w Pradze,

Administracya i magazyny ul. Władysława 17.

poleca prawdziwą rosyjską herbatę karawanową z ostatniego zbioru, uznaną za najlepszą.

„Prawdziwy rum Jamaika“ aż do oryginalnych flaszek Kingston.

Pisemne zamówienia załatwia spiesznie i jak najlepiej mój oddzielny oddział wysyłkowy. 64 33 0

Meble bambusowe własnego wyrobu. Wysyłki wyżej 10 złr. w. a. następują opłatnie. Illustrowane cenniki zadarmo i opłatnie.

Ostrzeżenie.

1249 1 3

Za **nikogo** długów nie płacę. — Tylko osobiście i ustnie uskutecznione zamówienia uznaję.

Profesor Franciszek Kasparek.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę memu mężowi ś. p. **Franciszkowi Gielg**, tak w Przemyślu jakoteż i w Krakowie przy wyprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, a szczególniej WP. Inspektorowi Bartelmusowi, Przewieleb. Duchowieństwu w Krakowie, wszystkim Kolegom pracownikom warsztatów mechaniczn. i gronu Przyjaciół — składamy najserdeczniejsze podziękowanie. 1243

Wdowa z rodziną.

Morele lub rengloty, piękne, z własnego ogrodu, po 1 złr. 95 ct., piękne gruszki po 1·70 złr., wysyła w 5-kg. koszykach opłatnie za zaliczką **Edward Werner w Zaleszczykach.** 1254

„Swój — swemu.“

W Krakowie przy ul. Grodzkiej 43, w domu OO. Jezuitów, 1245 1 10

został na nowo założony

Magazyn Galanteryjny Mieczysława Lipińskiego.

Nowością tego magazynu są „pugilaresy szczęścia.“

Ceny konkurencyjne.

O dalsze poparcie handlu mego chrześcijańskiej P. T. Publiczności uprzejmie proszę.

Zarząd dóbr i lasów Tuszowskich w Babulach, poczta Padew,

potrzebuje zaraz Adjunkta lasowego względnie **Rachmistrza** z niższym egzaminem państwowym lub szkołą gospodarstwa lasowego, pięknem pismem polskiem i niemieckiem. Pobory służbowe około 600 złr. gotówką rocznie, opał i wolne pomieszkanie. 1252 1 3

Handel korzenny,

win i delikatesów, skład wódek, restauracya z konsensem, w Krakowie od kilkunastu lat prowadzony — jest z powodu wyjazdu właściciela **do odstąpienia.**

Wiadomość pod **1238** w Administracyi „Nowej Reformy.“ 1238 1 2

Tylko 3 złr.

Najodpowiedniejszy 1200 1 6

Podarek świąteczny

(pamiątka po zmarłych!)

Założony w r. 1879



Portrety naturalnej wielkości

według każdej nadesłanej fotografii. Termin dostawy w przeciągu 10 dni.

Najwierniejsze podobieństwo poręczone. Fotografia zostaje nieuszkodzoną.

Odznaczony **zakład artystyczny**

Siegfried Bodascher

Wiedeń, II., Praterstrasse, 61.



Odsprzedającym **wielki** opust. **Katalogi zadarmo i opłatnie.** 1105 1 5

I wszelkie przybory aptekarskie.

J. FLORENZ

c. i k. nadworna fabryka wag,

Wiedeń, II, Franz Josefs-Quai 3.

„**Smell**“ preparat do kąpieli, do codziennego mycia i do wzmacniania nóg.

Aparat „Longlife“ do **samodzielnego** oczyszczania powietrza w pokojach.

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane. **Rzemyki** do podróży. **Necesery podróżne. Poduszki podróżne** do wydymania satynowe, pluszowe i skórzane.

Lakiery na kapelusze. **Farby** do farbowania materyj. **Farby do piór. Mydło „Maypole“** do farbowania materyj.

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, **Kraków,** linia A-B polecają 1002 8 0 po cenach najumiarkowańszych.

Podeszwy wkładkowe. Pantofelki do kąpieli. Pantofelki domowe. Wachlarze z liści palm. Wachlarze japońskie.

Lodownie pokojowe. Lodownice do robienia lodów. Aparaty do robienia wody sodowej.

Opal, Feraxolin, Benzolinar, Benzyna, **Mydełka** i inne środki do czyszczenia sukien z plam.

Wanny, Miednice gumowe do podróży. **Środki do kąpieli** lecznicze. **Czapki i Kapelusze** do kąpieli. **Aparaty, Taśmy, Rękawiczki i Gąbki** do nacierania ciała.

Przybory do rybołowstwa **Hamaki** dla dzieci i dorosłych. **Lawn-tennis. Krokiety. Kule i Kręgle. Huśtawki. Przybory** gimnastyczne ogrodowe. **BALONY i PIŁKI** gumowe w różnych gatunkach.

Artykuły chirurgiczne. Towary gumowe hygien. do celów sanitar. **Papier do klosetów.**

Lakiery, Kremy i Pasty do odnawiania i odświeżania żółtych, zielon. i czarnych bucików.

Perfumy i Woda kolońska. Przybory do golenia. Mydła, Wody i Pudry toaletowe. Odol, Kalodont, Agatol i inne środki do pielęgnowania zębów. Środki kosmetyczne. Przybory toaletowe.

Plasterki na nagniotki „Meisnera“ i „Wasmutha.“ Plaster dla turystów „Lusera.“ Tynktura na nagniotki „Clavethyl.“

Już wyszedł I. zeszyt

Brandes o Polsce.

Cena 50 cent., z przesyłką 55 cent.

Całość wyjdzie w 6—7 zeszytach, objętości przynajmniej 3-ch arkuszy. Do ostatniego zeszytu dołączonym będzie portret i list Brandesa do tłómacza. 1251 1 2

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nakładem H. Altenberga we Lwowie.

Ważne dla kapitalistów i przemysłowców.

Egzekucyjna sprzedaż dóbr tabularnych Pawlikowice wraz z **parową fabryką dachówek** odbędzie się dnia **29 sierpnia b. r.** o godzinie 10ej przed południem, w c. k. Sądzie krajowym w Krakowie, biuro Nr. 22.

W Pawlikowicach, oddalonych tylko o 4 kilomtr. od stacyi kolejowej Wieliczka, znajduje się nieprzebrana ilość znakomitej glinki. 1242 1 4

Z łańcuszkiem podwójnym tylko zł. 5·50



Zegarmistrzom

i prywatnym odbiorcom, potrzebującym **dobrych zegarków,** podajemy do wiadomości, żeśmy objęli wyłączną sprzedaż świeżo wynalezionych **jubileuszowych**

ZŁOCIST. ZEGARKÓW REMONTOAR

z precyzyjnem wnętrzem Reform, znakomicie ulepszonem. Zegarków tych, opatrzonych podwójną kopertą, dla ich wspaniałego, eleganckiego wykonania nawet znawcy nie mogą rozróżnić od prawdziwie złotych. Cudnie cyzelowane koperty pozostają na zawsze bynajmniej niezmienione, a za dobry chód **daje się trzyletnie poręczenie na piśmie.**

Cena wraz z eleg. podwójnym złocistym łańcuszkiem tylko zł. 5·50

Do każdego zegarka skórzany futeralik za darmo. — Nabywać można wyłącznie przez centralny skład 1201 1 3

Anton Rix & Bruder

WIEN, II., Praterstrasse Nr. 16.

Wysyłka za zaliczką.

Za niestosowne zwraca się pieniądze.



Te złociste zegarki są oryginalnym szwajcarskim wyrobem, idą zupełnie tak dobrze i są tak trwałe jak złote zegarki wartości 100 złr. do 150 złr. — Są wystawione na tegorocznej wystawie jubileuszowej.



Każdy zegarek ma ten znak ochron.

Bursztynowa glazura do podłóg,

Momentowa glazura do podłóg,

Glazura emaliowa biała i kolorowa

dające barwę i połysk za jednem pociągnięciem,

z fabryki likierów Ludwika Marxa w Wiedniu, Moguncyi i Petersburgu.

Prędko schnące, trwałe zapuszczenie, którego dokonać może każdy, dobre na **podłogi, sprzęty kuchenne** i na **przedmioty domowego gospodarstwa** każdego rodzaju z drzewa, blachy lub z żelaza. Wyborne, **myć się dające pociągnięcie ścian** w płókarniach i kuchniach.

Składy w **Krakowie: Reim i Spółka, Fr. Lenert, Szarski i Syn, Roman Drobner.** 528 17 18

Pora letnia i jesienna 1898.

Prawdziwe berneńskie materye

Odcinek 3·10 mtr. długi, na całkowite ubranie męskie wystarczający, kosztuje tylko	**złr. 2·95, 3·70, 4·80 z dobrej** **złr. 6·— z lepszej** **złr. 7·75 z wybornej** **złr. 9·— z bardzo wybornej** **złr. 10·50 z przewybornej**	**prawdziwej wełny owczej.**

Odcinek na czarne ubranie salonowe **10 złr.** Materye na zarzutki, pakłaki (lodeny) dla turystów, wyborne czesanki (kamgarny) itd. itd., wysyła po cenach fabrycznych znany ze swej rzetelności i sumienności fabryczny skład sukna

Siegel-Imhof w Bernie (Morawy).

Próbki za darmo i opłatnie. Dostawa ściśle podług obranej próbki poręczona.

Korzyści dla prywatnych odbiorców z zamawiania materyj **wprost** u powyższej firmy na **miejscu fabrycznem** są znaczne. 715 55 60

Tylko 1 złr. 90 ct. w. a.

kosztuje nowo wynaleziony, znacznie uleppszony

fotograficzny przyrząd „Edison“.

Przez tę kamerę zadanie doskonale i niezawodnie pracującej ręcznej kamery, którąby odpowiadała wszelkim wymogom, jakie wogóle można stawiać kamerze detektywnej, zostało rozwiązane w sposób zadziwiająco prosty. **Najniezawodniejszy, najprostszy i najcenniejszy** ze wszystkich dotąd znanych systemów.



„Edison“ daje najpewniejszą rękojmię za znakomite funkcyonowanie i najlepsze wyniki. Każdy bez poprzednich wiadomości może tym przyrządem fotografować znakomicie. **Wobec sumiennego poręczenia niendanie się fotografii jest niemożliwe.**

„Edison“ nadaje się do zdjęć momentalnych i czasowych, jest przeto niezbędnym dla turystów, malarzy, miłośników przyrody, jakoteż dla przebywających na wsi. **Przyrząd składany w eleganckiej kasetce** wraz z płytami, papierem do kopiowania, ciemną latarnią, maszyną do kopiowania, kąpielami i wszystkiemi przyborami fotograficznemi kosztuje **razem złr. 1·90,** z dokładną, łatwą do pojęcia wskazówką. — **Wysyłka za zaliczką.** 1063 6 6

Alfred Fischer w Wiedniu, I., Adlergasse Nr. 10.

Jedyny środek przeciw pluskwom, pchłom, robactwu w kuchni, molom, pasożytom na zwierzętach domowych itd.



Zacherlin

działa zdumiewająco! Zabija wszelkiego rodzaju owady

z siłą wprost zdumiewającą i wytępia robactwo szybko i niezawodnie tak, że nie pozostaje z nich ani śladu życia. Dlatego też sławią go i poszukują tysiące odbiorców.— Jego oznaki są: 1) zapieczętowana flaszka, 2) nazwisko „Zacherl.“

W Krakowie i we wszystkich miejscowościach Galicyi są jego składy wszędzie tam, gdzie jest wywieszony napis „Zacherlin.“ 430 5 6

Sklep

przy ul. św. Tomasza 8 **każdego czasu do wynajęcia.** 1241 2 10

Do sprzedania majątki:

1000 morgów z lasem, potrzeba do kupna złr. 60.000, dług bankowy zostaje; **koło** 500 mrg. w Wadowickim, trzeba gotówki 80.000 złr.; **dwa folwarki** razem 240 mrg., cena złr. 20.000; **majątek** ładny, koło 200 mrg., z pięknym dworem i budynkami, w Bocheńskim, z laskiem, ogrodem i parkiem, trzeba gotówki 24.000 złr., lub zamiana na kamienicę. **Kamienice, wille, pałacyki, młyny, majątki, folwarczki,** do sprzedania lub zamiany; **willa** z wodą bieżącą, kilka budynków, dom piętrowy, zdatne na fabrykę, placu dwa morgi. Cena 20.000 złr.

Guwernantki, bony Niemki i Polki, oficyaliści, pisarze gospodarczy i wszelka służba tak miejska, jak i wiejska. 1090 5 5

Zapytania: **Agencya L. Krassuskiego w Krakowie, Mały Rynek l. 5, I. p.**

Tylko 10 ct.

kosztuje dobre **ogolenie** w zakładzie fryzyerskim **Romana, ul. Szewska 21.** Ktobykolwiek wątpił o jakości roboty, łatwo może się przekonać, a próba niewiele kosztuje. Pędzle, gąbki i t. d. zawsze desinfekcyonowane parą. 1224 3 10

Soki Owocowe

dla cukierników i fabryk.

Płynną treść (mięso) moreli i brzoskwiń w litrowych flaszkach po 52 ct., w półlitrowych flaszkach po 35 ct. — przy odbiorze co najmniej pięciu flaszek — poleca **Herman Taussig, fabryka marmolady i soków owocowych, Praga-Karlin.** 853 11 0

FORTEPIANY Z MECHANIKĄ ANGIELSKĄ NAJZNAKOMITSZEJ W AUSTRYI FABRYKI

PETROF

SPRZEDAJE PO TYSIĄC KORON WAL. A. GABRYELSKA KRZYSZTOFORY KRAKÓW.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.